

**S. J.B. LEMOYNE**

**MEMORIE BIOGRAFICHE**

**DI DON**

**GIOVANNI BOSCO**

**TOM IV**

**1850-1853**

**TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK SDB**

*Ur. 15.01.1912 w Kuźnicy Białostockiej.*

*Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17.02.1940 w Krakowie.*

*Zm. 10.08.1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.*

**POGRZEBIEŃ 1970**

## ROZDZIAŁ I

Koryfeusze sekt ustanawiali państwo nie uznające już Boga, ani rządzące się jego prawami, natomiast fundamentem jego miała być rzekomo wola ludu, którą oni sami interpretowali. Wszystko, co dawniej uznawane było za nienaruszalne, ulegało stopniowo zmianie pod wpływem prasy, książek, teatru, szkół i zebrań politycznych tak by lud się nie spostrzegł. W tym celu deklarując samostanowienie narodu ogłaszali się rzecznikami wolności słowa, wyznania i prasy. Była to jednak wolność określona przez św. Piotra słowami: „Wolność, co służy za przykrywkę złości”(1 P 2, 16). Jest ona w gruncie rzeczy niczym innym jak pychą umysłu ludzkiego buntującego się przeciw Bogu! – Dlatego właśnie sekciarstwo proklamowało powszechnie: my stanowiący prawo, ponad którym nie stoi żaden bóg ani kościół. Uważano Kościół katolicki jako zwyczajne stowarzyszenie prywatne, oddzielone od państwa, które winno się ustawicznie zwalczać. – „Ja jestem Królem” – proklamował Jezus Chrystus; lecz oni mu odpowiadali: „Nie chcemy żeby ten panował nad nami”.

„Lecz biada tym, co ustanawiają prawa niegodziwe” – woła prorok Izajasz. Siła każdego państwa – mówi Bonald – zasadza się na uznawaniu religii, a upadek na jej pomiataniu. Tam gdzie zaprzecza się szacunku papieżowi, nie czci się również panującego”.

Sławny Colbert w swym testamencie tak odzywa się do Ludwika XIV podpuszczanego przez przewrotnych doradców przeciwko Kościołowi: „ Nigdy nie ujdzie synowi bezkarnie podnoszenie się przeciw swemu ojcu. Zamierzenia podejmowane przeciw papieżowi obrócą się przeciw Waszemu Majestatowi”.

I panujący występowali przeciw papieżowi hołdując rewolucyjnym hasłom suwerenności ludu, by władca był zależny od parlamentu, a parlament ulegał nastrojowi mas. Ostatecznym wynikiem były hasła: Nie ma Boga, nie ma króla, ani pana! Znieść własność prywatną! Socjalizm i komunizm!

Nie brakło jednak w różnych krajach, miastach, nawet wsiach wielu apostołów – społeczników, kapłanów, zakonników, zwłaszcza biskupów, którzy zanosząc modły do Boga za ludzi, równocześnie wspierali wszelką nędzę dziełami miłosierdzia,

oddając Bogu i Kościołowi powinna daninę oddawaną przez pobożnych. Do nich zaliczał się Ksiądz Bosko.

On to za fundament swego życia i działania postawił Dekalog, Przykazania kościelne, obowiązki własnego stanu i przykładał się pilnie do ich wykonywania. Trudno było nawet sobie wyobrazić, by Ksiądz Bosko mógł postępować inaczej. W całym jego życiu nie można było nic zarzucić względem wypełnienia obowiązków chrześcijanina, kapłana, kierownika zakładu, czy przełożonego społeczności zakonnej, sam naprzód skrupulatnie praktykował regulamin, który przypisał.

Doznawał wielkiego bólu na widok tego, jak inni przekraczali Prawo Boże, czy słyszał bluźnierstwa; bolał srodze wobec tak wielu sideł rozpiętych na niewinną młodzież; „krwawiło” mu serce, ilekroć spotykał się ze zniewagą papieża, pomiataniem praw Kościoła. Jego posłuszeństwo względem przepisów Kościoła objawiało się w skrupulatnym przestrzeganiu św. ceremonii i rubryk podczas odpawiania nabożeństw, zachowywaniu decyzji Kongregacji rzymskich oraz dopilnowaniu, by je respektowali jego podwładni. W sprawach zaś, kiedy była pozostawiona swoboda opinii, wybierał taką, która była najbardziej zgodna z duchem Kościoła.

W tym względzie ks. Savio Askaniusz stwierdzał o nim: – „Znałem go doskonale i nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości co do tego, że zachował nieskalaną szatę chrztu św”.

Ks. Reviglio z swej strony dodaje: „Tak brzydził się grzechem, że przez 11 lat życia , jakie z nim dzieliłem, nie zauważyłem, by popełnił jakiś grzech dobrowolny powszedni”.

A ks. Michał Rua nie waha się twierdzić: żyłem z Księdzem Bosko przez lat 36, i kiedy myślę o jego życiu i przykładach, jakie nam zostawił, rośnie we mnie przekonanie o jego świętości tak iż rzec można życiem swym odtwarzał życie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Więcej budował mnie widok Księdza Bosko wśród codziennych zajęć, niż czytanie, jakiejś pobożnej książki”. – To samo twierdziły setki żyjących przy jego boku, od 1846 do jego śmierci 1888.

## ROZDZIAŁ II

Idźmy za naszym wątkiem. – Podczas gdy Ksiądz Bosko dbał pilnie o wychowanie moralne i religijne ponad 700 chłopców swego Oratorium na Valdocco, czuwał nad tysiącem młodzieży dwu innych oratoriów w mieście, nie tracił z oczu swych sierot przygarniętych w rozbudowującym się zakładzie. W owym roku było ich jeszcze niewiele. Ale zewsząd napływały prośby o przyjęcie nowych. Słyszając o wielu poważnych potrzebach, szczerze się wzruszał i w obawie, by któryś z biednych chłopców nie zeszedł na manowce przyjmował go do zakładu; zwłaszcza ich osobistym prośbom nie mógł się nigdy oprzeć.

Miły epizod opowiada niejaki pan Bonino Alvaro nauczyciel pełniący od roku 1850 w Oratorium obowiązki katechisty. Otóż w pewnej rodzinie w Turynie ojciec dał się namówić protestantom, którzy suto zapłacili mu za odstępstwo od wiary. Ten nieszczęśnik nalegał, by też żona z synem poszli w jego ślady, lecz dzielna niewiasta nie dała się nakłonić i strzegła pilnie swego skarbu. A byli to Savoiardzi. Biedna matka zalewała się łzami i modliła się gorąco. Pewnej nocy syn jej miał dziwny sen. Zdawało mu się, że znajdował się w zborze protestanckim, skąd nie mógł się wydostać. W pewnej chwili zjawił się jakiś kapłan, który podał mu rękę i wyprowadził ze zboru. Zbudziwszy się rano, dzieciak opowiadał swój sen matce, która ze wszystkich sił zabiegała o umieszczenie go w jakiś zakładzie gdyż ojciec nadal upierał się w niecnym postanowieniu. W ciągu tygodnia spotkała pewną osobę, która jej poradziła, by poszła do Księdza Bosko na Valdocco a on na pewno jej pomoże.

W następną niedzielę udała się do kaplicy na Mszę św. wraz z synem. Właśnie Ksiądz Bosko wychodził do ołtarza. Wspomniany Pan Alvaro przyklęknął obok tego chłopczyka, który zaledwie ujrzał Księdza Bosko, zaczął wołać z przejęciem: – C'est lui, mama! C'est lui mama! (to on mamó, to on). Malec krzyczał, matka płakała. Pan Bonino upomniał, że nie należy tak hałasować w kościele a widząc, że nie może ich uspokoić, zaprowadził oboje do zakrystii i tam usłyszał o tym śnie i że malec rozpoznał w Księdzu Bosko swego wybawiciela.

Tymczasem Ksiądz Bosko wraca do zakrystii i jeszcze nie zdążył się rozebrać, gdy malec przybiega i rzuca mu się do kolan wołając: – Padre mio, salvatemi! (ojcze ratuj mnie).

Ksiądz Bosko przyjął go do swego domu i mały Savojarczyk pozostał parę lat w Oratorium. Iluż innych chłopców potrzebujących pomocy napotkał Ksiądz Bosko i przyjął do swego zakładu!

Pewnego dnia Ksiądz Bosko wstąpił do jakiejś kawiarni w mieście; zaraz podszedł doń młody sympatyczny kelner. W czasie, gdy go obsługiwał Ksiądz Bosko postawił mu parę pytań. Następnie przeszedł do poufniejszej rozmowy. Chłopiec ujęty ojcowską dobrocią kapłana wyznał mu godny współczucia stan swej duszy. Raz po raz rozmowa się urywała, gdyż musiał obsłużyć innych gości, wracał jednak zawsze pod jakimś pretekstem do Księdza Bosko. Nikt z obecnych nie spostrzegł się o interesującej rozmowie przez nich prowadzonej.

Ksiądz Bosko: Poproś swego szefa o pozwolenie przyścia do Oratorium, a następnie coś zadecydujemy.

Ależ szef nie da mi tego pozwolenia.

Ty jednak nie możesz dłużej pozostać w tym miejscu.

Rozumiem doskonale, lecz cóż mam zrobić?

Uciekać stąd!

Ale dokąd?

Do swych rodziców.

Już mi zmarli, zostałem sam bez opieki.

No to przyjdź do mnie.

A dokąd?

Na Valdocco, pod takim a takim numerem.

Dobrze, kiedy tam się stawić?

Zabierz swoje rzeczy i czym prędzej przychodź do mnie. Ale zrób tak, by nikt nie spostrzegł się o twym zamiarze i przychodź; nie zabraknie ci chleba, dachu nad głową, ani wykształcenia, które ci zapewni spokojną przyszłość. Ja ci zastąpię rodziców.

Ksiądz Bosko wyszedł z gospody. Nazajutrz chłopiec przybiegł do Oratorium z małym węzełkiem pod pachą. Wychował się na dzielnego katolika i przez wiele lat był przykładem dla swych kolegów w Oratorium.

Lecz w tym i wielu innych wypadkach na Księdzu Bosko ciążyło ich wyżywienie, obuwie, odzież. Nie można było liczyć na żadną pensję. Większość jego podopiecznych niewiele lub zgoła nic nie zarabiała. Nie było znikąd stypendiów ani żadnej pomocy.

Cóż pocznie? Mają jego chłopcy cierpieć nędzę lub odeśle ich skąd przyszli? Obie ewentualności były nie do przyjęcia dla jego szlachetnego serca.

Z tej przyczyny złożywszy ufność w Bogu i w obietnicach Madonny, pewny swej misji, raz po raz robił wypadki do miasta, do znanych z dobroczynności i zamożności osób, pokornie i uprzejmie prosząc o wsparcie dla swych sierot. Spotykając kogoś ze znajomych pytającego, dokąd tak się spieszy, rzucał: Szukam pożywienia dla mych szpaczków! Było to doprawdy wielkie poświęcenie, które sam Bóg zdolny ocenić. Świadczy ks. Cagliari: Miał z natury temperament ognisty nie znoszący sprzeciwu i doznawał niewymownego wstrętu do żebraniny. A jednak przez ciągłe zaparcie się doszedł do takiego opanowania, że udawał się nie tylko do takich osób, o których wiedział, że chętnie go poprą, lecz i do zgoła wrogo usposobionych. Nie otrzymawszy za pierwszym razem, szedł ponownie z pokorą, która mu podbijała umysły i bywał zaspokojony. Mogę to stwierdzić osobiście, gdyż towarzyszyłem mu nieraz w podobnych wizytach.

„Nie szczędził trudu ani fadygi dla swych chłopców. Często otrzymywał zdawkowe ciepłe słowa; czasem spotykały go upokorzenia i zniewagi, wszystko jednak znosił pogodnie nie obrażając się.

Pisał listy do osób zamożnych z prośbą o zasiłek. Raz gdy otrzymał zbywającą i lekceważącą odpowiedź polecił odpisać następująco: „Jeśli szanowny pan nie może lub nie chce poprzeć me sieroty jest w prawie lecz ubliżanie mi dlatego że zajmuję się nimi nie jest rzeczą miłą Bogu. Mimo to przesyłam mu wyrazy szacunku zapewniając, że nie chowam żadnej urazy”. Ów pan otrzymawszy ten list zrozumiał swój błąd i od tego czasu stał się gorącym przyjacielem i dobrodziejem Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko nie był jednak natarczywy ani uprzykrzony. Poprzestawał na przedłożeniu potrzeb swych chłopców zostawiając inicjatywę w ręku innych. Tak

samo postępował zapytywany przez nich. Szczodrość ofiarodawców przechodziła często najśmielsze oczekiwania.

Nie zawsze jednak występował w charakterze proszącego o jałmużnę; w pewnych okolicznościach żądał wprost autorytatywnie złożenia znacznej sumy. To właśnie najbardziej zadziwiające, że występował jako przedstawiciel autorytetu wyższego. Fakty przytoczymy w swoim czasie.

Nie zatrzymywał dla siebie ani grosza, a często pozbawiał się wprost rzeczy koniecznych, by dać je swym sierotom. Szafował pieniędzmi jak przystało na doskonałego administratora; konieczne wydatki czynił w swoim czasie i miejscu. Taką opinię miał u wszystkich, którzy go znali.

Kiedyś – opowiada Józef Brosio – wypadło mi z jakichś interesów znaleźć się w otoczeniu przemysłowców, bankierów i dziennikarzy. Ci panowie, bynajmniej nie przychylnie usposobieni do Księdza Bosko i Oratorium, słyszałem jak mówili między sobą: Gdyby Ksiądz Bosko został ministrem, to państwo nie miałoby żadnych długów.

Ofiarność publiczna często zawodziła. W roku 1850 na skutek powojennego kryzysu rodzina oratoryjna znajdowała się w trudnej sytuacji. Brakło na dzień następny chleba, kasa była pusta. Lecz Ksiądz Bosko ani na chwilę nie zwątpił w Opatrzność Bożą i z humorem zachęcał chłopców mówiąc: Jedzcie, kochani, co mamy na stole, chleba nam nie zabraknie!

Istotnie Opatrzność posyłała mu zawsze środki i dobrodziejów a podczas gdy liczba chłopców rosła z dnia na dzień nie oddalił ani jednego chłopca z zakładu. To była nagroda za jego trudy i poświęcenia podejmowane dla ich dobra.

O ileż więcej nie szczędził fatygi dla dobra ich dusz! A sidła zepsucia stawały się z dnia na dzień coraz bardziej wyrafinowane i zgubne. Na skutek nieograniczonej swobody propagandy do sklepów i warsztatów gdzie pracowali chłopcy wciskały się książki i pisma przewrotne szerząc demoralizację.

Wśród właścicieli i służących, przemysłowców i rzemieślników dyskutowano zawzięcie na temat religii, moralności, ferowano sentencje na podobieństwo doktorów Sorbony. Stąd wielkie niebezpieczeństwo dla wiary i obyczajów. Dlatego Ksiądz Bosko wysyłając chłopców do miasta na naukę rzemiosła, zasięgał wpierw szczegółowych informacji, co do uczciwości ludzi, którym miał ich powierzyć; nieraz zmieniał im miejsce pracy. Często informował się u majstrów, co do sprawowania się

swych podopiecznych, jak przykładają się do nauki rzemiosła, dbał zwłaszcza o to, by nie groziło im niebezpieczeństwo demoralizacji. W domu poświęcał im dużo czasu badając co ujemnego widzieli lub słyszeli w ciągu dnia, by później jako wprawny i dbały o dobro dusz lekarz podawał wskazówki zaradcze aby zatrzeć w umysłach młodzieńczych ujemny wpływ otoczenia, z którym się stykali lub którym nasiąkali.

Zwykł wieczorem po pacierzu przemawiać do nich parę słów na dobranoc. Początkowo czynił to dość rzadko, raczej z okazji jakiejś uroczystości; tego zaś roku czynił to częściej, prawie codziennie. W parominutowym przemówieniu naświetlał jakiś punkt nauki względnie moralności. Zwłaszcza zależało mu na zabezpieczeniu chłopców przed błędami heretyckimi rozsiewanymi przez protestantów w Turynie. Czasem by skupić ich uwagę przytaczał coś z aktualnych wydarzeń, z historii, życia świętych, stawiał do rozwiązania jakiś problem, rzucał pytanie, na które należało dać odpowiedź, jak na przykład: co znaczy słowo „Bóg”? – Jezus Chrystus – Kościół katolicki – Sobór? Dlaczego Pan Bóg karze grzesznika zatwardziałego piekłem? itp. Dawał zazwyczaj parę dni na odpowiedź. Należało ją podać na kartce z imieniem i nazwiskiem autora. Nagrody rozdzielano publicznie. W taki sposób Ksiądz Bosko zmuszał chłopców do myślenia, torował drogę do wyciągnięcia stosownych wniosków utrwalonych w pamięci. Słódko poprzedzało ogłaszanie rzeczy zgubionych przez wychowanych w domu czy na dziedzińcu, podnosił do góry przedmiot a zainteresowani zgłaszali się po odbiór swych rzeczy.

Prócz wielu praktyk pobożnych czy świąt, które wykorzystywał dla zachęcenia do spowiedzi i Komunii św. corocznie urządzał Nabożeństwo 40, Godzinnej Adoracji. Odbywało się ono podobnie jak w parafiach przez trzy dni ze Mszą codzienną i nieszporami z kazaniem. Śpiewacy mieli sposobność do popisu. Dzielił chłopców na trzy grupy stawiając na czele każdej wprawionego w nutach.

„Ksiądz Bosko – pisze Tomatis Karol – brząkał na lichym pianinie by nauczyć nas melodii, czasem przyuczał jakiegoś skrzypka do akompaniowania soliście. Jakiegoś dnia 1850, usłyszawszy pobudkę żołnierzy ćwiczących musztrę w pobliżu Oratorium zastosował melodię do Tantum ergo na jeden głos, które niejednokrotnie sam śpiewałem z kolegami w różnych kościołach turyńskich. Dopomagał dzielnie w tym Księdza Bosko Feliks Reviglio od 1850 do 1856.



„Niebawem Ksiądz Bosko zrobił swym muzykom prezent. Mianowicie nabył gdzieś stary organek z drewnianymi piszczałkami. Był już zniszczony i rozstrojony, ale jeszcze służył dla ćwiczenia młodego muzyka. Wielu pamięta, jak jedna piszczałka spróchniała wydawała niesamowicie piskliwy głos wywołując śmiech chłopców. Instrument powyższy został umieszczony w pokoiku obok Księdza Bosko i niejednen z ćwiczących na nim wyrósł na dobrego organistę”.

„Muzyka i teatr odpowiadały sobie wzajemnie i Ksiądz Bosko urządzał tę dla chłopców miłą rozrywkę. Wykluczał jednak sztuki wymagające kosztownych strojów”.

W związku z tym przytoczymy pewien humorystyczny epizod, o którym przez wiele lat pamiętano. Mianowicie pewnego razu aktorzy umówili się między sobą i pod pretekstem, że mają śpiewać uroczyste nieszpory poszli do Szpitalika Barolo oraz sąsiednich parafii, by poprosić o cztery pluwiały. Potrzebny był także jakiś płaszcz szkarłatny dla Heroda. Uzyskali je bez trudności powołując się na Księdza Bosko potem ukryli do czasu przedstawienia. Wystąpienie na scenie trzech króli ubranych w długie kapy wywołało wesołość chłopięcej widowni. Ksiądz Bosko natychmiast kazał im zdjąć liturgiczne stroje i zejść ze sceny.

Tymczasem funkcjonowały prawidłowo stroje wieczorowe. Ksiądz Bosko uczył arytmetyki, kaligrafii, a jego obecność dodawała wszystkim animuszu.

### ROZDZIAŁ III

Wyniki niezmordowanych zabiegów Księdza Bosko były widoczne dla wszystkich tak, że Oratorium zyskiwało sobie większą renomę. W Turynie mówiło się o nim powszechnie i pomimo początkowych nieporozumień wielu obywateli bardzo je ceniło. Każdy faktycznie przyznawał, że było ono jedynym środkiem ocalenia przed więzieniem tak wielu chłopców czyniąc ich wzorowymi katolikami i uczciwymi obywatelami. Nikt temu nie mógł zaprzeczyć.

Głos opinii publicznej, relacje świadków, w końcu interpelacja podniesiona w senacie musiały skłonić wreszcie rząd do zainteresowania się tą instytucją. W owym czasie niejaki pan Valpotto będący na wysokim stanowisku państwowym doradzał Księdzu Bosko oddanie jego dzieła w jakiś sposób pod opiekę państwa. Ksiądz Bosko nie zgodził się. Wówczas ów pan bez jego wiedzy, we własnym imieniu skierował za pośrednictwem wyższej instancji podanie do ministerstwa o zasiłek dla jego sierot. Senat nim zalecił odpowiedni wniosek rządowi chciał wpierv zasięgnąć szczegółowych informacji. Dlatego wyznaczono komisję do zwizytowania zakładu. Komisja składała się z trzech senatorów: hrabiego Fryderyka Sclopis, markiza Ignacego Pallavicini i hrabiego Alojzego di Collegno.

Celem wykonania powyższej misji wspomnianych trzech panów w styczniu 1850 roku udało się do Oratorium na Valdocco. Była może godzina druga popołudniu. Na dziedzińcu panowała ożywiona rekreacja: ponad 500 chłopców zabawiało się wesoło. Widok doprawdy niecodzienny. Owi panowie stanęli zdumieni obserwując. Hrabia Sclopis po chwili rzecze: – Doprawdy, coś pięknego!

O szczęśliwy Turyn, jeśli powstanie w nim kilka podobnych zakładów! – dodał hrabia di Collegno.

Ksiądz Bosko znajdujący się wśród młodzieży spostrzegłszy nieznanych gości podszedł bliżej i przywitał się z nimi.

Sclopis: Obserwujemy ze zdumieniem i podziwem widok tylu rozbawionych chłopców, zjawisko zaiste niepowседневne. Wiemy, że duszą tego wszystkiego jest Ksiądz Bosko. Czy nie zechciałby ksiądz dobrodziej skontaktować się z nim?

Do usług szanownego pana. To ja jestem Ksiądz Bosko.

To powiedziawszy zaprosił ich do swojego pokoju.

Sclopis: Cieszę się bardzo mogąc poznać go osobiście gdyż ze słyszenia znam Księdza Bosko od dawna.

Ksiądz Bosko: zawdzięczam tę opinię nie tyle własnym zasługom, jak raczej reklamie mych chłopców.

Pallavicini: Tak jest, oni są doprawdy kompetentnymi i wiarygodnymi świadkami ponieważ – jak mówi prorok – *ex ore infantium perfecisti laudem*.

Sclopis: Wiadomość o jego dziele doszła właśnie do wiadomości senatu i upoważniono nas do zabrania dokładnych o nim informacji i zreferowania. Ja jestem hrabia Sclopis, tamten pan – markiz Pallavicini, ów zaś hrabia di Collegno.

Ksiądz Bosko: Zakład tutejszy miał już wiele wizyt miłych lecz dzisiejsza doprawdy zaliczy się do najcenniejszych. Bardzo chętnie, szanowni panowie, gotów jestem udzielić wywiadu.

Sclopis: Jaki jest cel tego dzieła?

Ksiądz Bosko: Celem naszym jest gromadzenie w dni świąteczne jak największej liczby młodzieży zaniedbanej, bądź obcej i nieobznajomionej z miastem, wałęsającej się po ulicach. Tu zaś przyciągnięci rozrywkami, jak również podarkami i uprzejmym traktowaniem bawią się przyjemnie pod nadzorem wychowawców. Z rana mają sposobność przystąpienia do Sakramentów św. uczestniczenia we Mszy św. ze stosownym dla nich kazaniem. Po południu zaś gromadzą się w kaplicy na katechizm, śpiewają nieszpory z nauką i końcowym błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. W kilku słowach: celem jest gromadzenie chłopców, by uczynić ich uczciwymi obywatelami i wzorowymi chrześcijanami.

Pallavicini: Szlachetny to doprawdy cel. Byłoby rzeczą pożądaną, by tego rodzaju instytucji powstało więcej w mieście.

Ksiądz Bosko: W roku 1847 podobne Oratorium zostało otwarte przy ul. Królewskiej, trzecie zaś niedawno – na przedmieściu Vanchiglia.

Sclopis: Jaka jest w przybliżeniu cyfra młodzieży uczęszczającej do Oratorium?

Ksiądz Bosko: Około 500, często i więcej. Tyleż mniej więcej jest w innych Oratoriach.

Collegno: Średnio, więc około 1.500 chłopców z miasta otrzymuje tu wychowanie religijne i moralne. Jest to doprawdy wielkie dobrodziejstwo dla miasta i wielka podpora dla państwa.

Pallavicini: Odkąd datuje się Księdza praca nad tą młodzieżą?

Ksiądz Bosko: Rozpocząłem gromadzić chłopców w 1841, przekonałem się, że wielu z nich choć rozbaciarzonych nie było w istocie złymi lecz pozostawiani sami sobie dali się pociągnąć na manowce i lądowali w więzieniu.

Sclopis: Dzieło to jest doprawdy filantropijne i doniosłe dla społeczeństwa dlatego godne poparcia przez państwo. Dla jego zachęty powiem, że dom królewski bardzo sobie ceni jego dzieło i będzie je popierał.

Collegno: Jakich środków używa wielebny Ksiądz dla umoralnienia i utrzymania w należytej karności tak wielkiej liczby chłopców?

Ksiądz Bosko: Życzliwość, cierpliwość, pouczanie i dobre ich traktowanie – są jedynymi środkami. Miłość chrześcijańska przeważa nad kijem, owszem króluje tu niepodzielnie.

Pallavicini: Dobrze by było, aby ta metoda była stosowana w wielu innych zakładach, nawet poprawczych. Nie potrzeba by było tylu strażników i policjantów a co ważniejsze zaprawiłoby się do cnoty tylu potencjalnych więźniów, którzy po latach kary wychodzą z nich gorsi niż przedtem.

Sclopis: Czy wszyscy ci chłopcy pochodzą z miasta?

Ksiądz Bosko: Nie, panie hrabio, są tu chłopcy z Biella, Vercelli, Novary i innych prowincji, niektórzy z Mediolanu, Como, a nawet ze Szwajcarii. Przywędrowali do stolicy za chlebem, narażeni na tyle niebezpieczeństw. W tej chwili jeden chłopiec, może 12-letni, zapukał do pokoju; Ksiądz Bosko kazał mu zaczekać. Pan Sclopis zagadnął chłopca:

Jak się nazywasz mały? Józef Vanzino. Z jakich stron pochodzisz? Z Varese. Jakiego zawodu jesteś? Rzeźbiarz. Żyją jeszcze Twoi rodzice? Ojciec już mi zmarł. A twoja matka? Na to pytanie chłopiec spuścił głowę i milczał zawstydzony. No odpowiedz mi, masz jeszcze mamę? A może i ona już zmarła? Moja matka jest w więzieniu. Przy tym rozplakał się rzewnie.

Na ten widok panowie, wraz z Księdzem Bosko patrzyli wzruszeni. Po chwili pan Sclopis pytał dalej: – Moje dziecko, współczuję ci, ale powiedz mi gdzie ty będziesz sypiał tej nocy?

Dzisiaj Ksiądz Bosko przyrzekł mnie zabrać do swego domu.

Jak to? – spytał pan Sclopis zwracając się do Księdza Bosko – to Ksiądz jeszcze prócz Oratorium otworzył sierociniec?

Wymagała tego potrzeba; obecnie mam ich około 40, najbardziej opuszczonych, kompletne sieroty. Utrzymują się w tym domu, chodzą do pracy w mieście.

Pallavicini: To są doprawdy cuda miłości chrześcijańskiej.

Collegno: Lecz skąd Ksiądz czerpie środki na utrzymanie zakładu? Przecież tych czterdziestu chłopców potrzebuje jeść!

Zaopatrywanie w pokarm i odzież biednych chłopców to doprawdy problem, z którym trzeba się uporać. Większość z nich, bowiem nic nie zarabia, inni bardzo mało. Muszę jednak wyznać, że jak dotąd Opatrzność mnie nie zawiodła. Licząc na nią będziemy mogli wybudować obszerniejsze pomieszczenie, by można było przyjąć więcej sierot.

Sclopis: Czy można zwiedzić wnętrze domu?

Ksiądz Bosko: Bardzo proszę, o ile panowie sobie życzą. Ten dom jest bardzo ubogi; nie ma w nim nic ciekawego do obejrzenia.

Ksiądz Bosko zaprowadził owych panów do sypialni na parterze przez bardzo niskie wejście. Senator Sclopisomalże nie stracił sobie kapelusza z głowy, gdyby go nie podtrzymał Pallavicini, któremu spadł na nos. Hrabia z humorem zauważył:

W pałacu królewskim to mi się jeszcze nie wydarzyło.

Oglądając ubożuchne izdebki trzej senatorowie zostali zaprowadzeni do kuchni gdzie Małgorzata stała przy garnkach.

Oto moja matka – rzekł Ksiądz Bosko – matka również naszych sierot.

Sclopis: Jak widać, pełnicie obowiązki kucharki, nieprawdaż?

Małgorzata: By zarobić na niebo, po trosze wszystko się robi.

Sclopis: Jakież to potrawy dajecie chłopcom?

To łatwo wymienić, tylko jedną!

Ależ to za mało, przynajmniej podajecie bardzo treściwą?

Ach, on zwykle jada – wskazała na syna – zawsze tę samą, na obiad i na kolację; od niedzieli aż do czwartku!

Panowie uśmiechnęli się.

Sclopis: A dlaczego do czwartku, a nie od jednej niedzieli do drugiej?

Ponieważ w piątek i sobotę przygotowuję mu potrawę postną.

Rozumiem. Widać, że jesteście kucharką bardzo ekonomiczną. Ale mam wrażenie, że w naszych czasach wasza metoda kucharska nie ma wzięcia na świecie.

Pallavicini: Nie macie nikogo do pomocy w kuchni?

W dniach poprzednich miałam do pracy doskonałego kuchcika, lecz dzisiaj jest on bardzo zajęty i muszę sama.

A któż to taki?

Oto on – wskazała palcem na syna.

Sclopis: Serdecznie gratuluję Księdzu, Księżu Bosko. Nie wątpię, że jest on doskonałym pedagogiem i zdolnym pisarzem, ale żeby zajmował się również kucharstwem.

Ksiądz Bosko: Chciałbym popisać się przed panem hrabią, zwłaszcza gdy gotuję polentę. Wszyscy w śmiech, po czym skłoniwszy się Małgorzacie wyszli z kuchni. Tymczasem na zakończenie pauzy Ksiądz Bosko kazał zadzwonić: w jednej chwili ustały wszelkie gry i chłopcy ustawili się w szeregach mając iść do kościoła.

Senatorowie zwiedzili następnie poszczególne salki katechetyczne, wzięli udział w nieszporach budując młodzież swą pobożną postawą. Wyszedszy z kaplicy zatrzymali się z młodzieżą na dziedzińcu stawiając im różne pytania:

Jakiego rzemiosła się uczysz? Szewstwa. Mógłbyś mi powiedzieć, jaka jest różnica między szewcem a łataczem?

Łatacz zszywa łapcie i naprawia podarte obuwie, szewc robi nowe, jak na przykład te piękne pańskie kamasze.

Brawo, świetnie odpowiedziałeś!

Ksiądz Bosko: Ten uczeń pilnie uczęszcza do naszej szkoły wieczorowej.

Pallavicini: Co to za szkoła wieczorowa?

Prowadzimy ją od roku 1844 dla tych chłopców, którzy bądź zajęci pracą, bądź posunięci wiekiem, nie mogliby uczęszczać do szkół publicznych. Za godzinę zacznie się ona w tamtym lokalu.

Pallavicini: Jakie przedmioty się uwzględnia?

Nauka czytania i pisania, gramatyka, Dzieje Biblijne i ojczyście, geografia, arytmetyka, system metryczny. Jest także klasa uczniów studiujących rysunki i język francuski; nie brak lekcji muzyki wokalne i instrumentalnej.

A kto udziela lekcji?

Duchowni i laicy, moi współpracownicy. Wyszukują również dla chłopców odpowiednich majstrów, starają się dla nich o odzież, by mogli zostać przyjęci do pracy.

Collegno: Bravo! To są prawdziwi dobroczyńcy humanitarni, dobrze zasłużeni ojczyźnie!

Sclopis: Księżę Bosko – zakończył hrabia naczelnik komisji, nie lubię pochlebstwa, lecz szczerym sercem wyznaję również w imieniu kolegów, że odchodzimy stąd zadowoleni a jako katolicy i senatorzy królestwa przyklaskujemy jego dziełu i życzymy, by się rozwijało pomyślnie. Żegnając się, hrabia Sclopis złożył na ręce Księdza Bosko ofiarę na rzecz sierot. Wszyscy trzej od tego dnia zostali dobrodziejami jego dzieła.

O ile jedne pochwały oddawane temu zakładowi były wielką zachętą dla inicjatora, o tyle wzbudziły żywe zainteresowanie nim najwybitniejszych osobistości państwa.

Niebawem nadeszła pozytywna odpowiedź na prośbę Księdza Bosko przyrzekająca mu subwencję po uchwaleniu przez parlament budżetu państwowego.

Nie mniej od subwencji pieniężnej zależało Księdzu Bosko na rekomendacji jego dzieła przez akt publicznej władzy. Miało to zrządzeniem Opatrzności złagodzić niesłuszne i krzywdzące podejrzenia względem kleru, ze strony czynników urzędowych a dla Księdza Bosko posłużyć za tarczę w nowych gotujących się wystąpieniach przeciw Kościołowi.

Tajemnym zamiarem sekt rządu przez nich inspirowanego, było zniesienie immunitetów kościelnych. Dla przykrywki jednak początkowo wszczęto rokowania z papieżem dotyczące konkordatu niedoszłego do skutku w 1848 z przyczyn złej woli komisarzy piemontkich, jak i też z powodu ucieczki Piusa IX do Gaety. W tym celu, w zamiarze uzyskania przy tym zrzeczenia się arcybiskupstwa przez monsignora Fransoniego, jak i biskupa Artico w listopadzie 1849 wysłany został do Gaety hrabia

Józef Siccardi. Lecz papież nie zgodził się na żądanie rządu piemonckiego, pomimo że skłonny był do niektórych ustępstw; odrzucił zaś zdecydowanie pretensje odnośnie obu prałatów. Nastąpiło zerwanie rokowań.

Już od dłuższego czasu propaganda sekciarska starała się zożyć ludowi przywileje Kościoła proponując ich zniesienie. I to 25 lutego 1850 hrabia Siccardi jako minister sprawiedliwości wystąpił w parlamencie z projektem całkowitego zniesienia przywileju sądownictwa kościelnego.

Był to najdawniejszy ze wszystkich immunitetów kościelnych zarówno w Piemoncie jak innych państwach katolickich opierał się na prawie publicznym, jak wynika z Pisma św. oraz dekretów papieskich i soborowych. Czyż urzędnicy nie podlegali własnym trybunałom, senatorowie i ministrowie senatorskim, handel i marynarka odrębnym dykasteriom? Także deputowani w okresie sesji parlamentarnych nie mogli być więzieni bez zgody izb. A kler usiłowano poddać władzy cywilnej.

Tymczasem z początkiem tego roku monsignor Fransowi postanowił nie zwlekać dłużej z powrotem do diecezji. Czasy stawały się coraz trudniejsze i niepewne. Kler przyzwyczajony przez długi okres do spokoju i harmonijnego współżycia obu władz, do podlegania ludów matczynej władzy Kościoła nie był przygotowany na nadchodzącą burzę nie orientując się w tak niebezpiecznych wodach, w jakich musiał żeglować.

Dnia 22 stycznia, arcybiskup rozesłał po diecezji list pasterski ogłaszając odpusty wielkopostne, odnawiając zakaz czytania pism heretyckich i liberalnej prasy, zapowiadając restaurację rządów biskupich. 25 lutego wyruszył z Chambery a 26-go stanął w Pianezza zawiadamiając króla o swym powrocie do kraju przynaglony głosem sumienia, któremu nie może się dłużej opierać bez ciężkiej winy.

Król przez posłańców na próżno perswadował mu pozostanie za granicą, on zaś zdecydowanie odpowiadał, że musi wracać.

Ksiądz Bosko ze swej strony pospieszył do Pianezza odległej od Turynu kilkanaście kilometrów. Udał się tam samotnie i pieszo. Monsignore na jego widok żartobliwie powiedział: *Vae domini soli!* A Ksiądz Bosko z uprzejmością odparł: *Angelis suis Deus mandavit de te, ut custodiant te in omnibus viis tuis.*



Odwiedzał go parokrotnie mając wiele spraw do zakomunikowania. Otrzymał również wiele sekretnych poufnych zleceń od arcybiskupa. Arcybiskup rozmawiał z nim wiele, pomimo swych poważnych trosk, na temat oratoriów świątecznych, które to dzieło uważał za swoje własne dając wyraz zatroskaniu o ich przyszłość. Wszak nim opuścił Turyn, kilkakrotnie wzywał Księdza Bosko zalecając mu uczynić wszystko, co w jego mocy, dla zapewnienia trwałości jego dzieła. Wyrażał życzenie założenia zgromadzenia zdolnego prowadzić i rozwijać nadal dzieło wychowawcze biednej młodzieży oraz zachowania ducha i tradycji, których tylko z praktyki można się nauczyć. Obecnie zaś pytał: W jaki sposób zdoła Ksiądz zapewnić trwanie swemu dziełu? Jest przecież śmiertelny, jak każdy człowiek. Jeśli zawczasu nie pomyśli o tym, dzieło jego umrze wraz z nim. Proszę pomyśleć o swym następcy, który będzie prowadzić je dalej. W konkluzji, należy pomyśleć o założeniu zgromadzenia zakonnego.

## ROZDZIAŁ IV

Po odprawieniu Ćwiczenia Dobrej Śmierci 18 lutego w pierwszą niedzielę postu rozpoczynano w Oratorium na Valdocco, Forta Nova i Vanchiglis – katechizm przygotowawczy wielkopostny. Nic nie zmieniano z dotychczasowej tradycji z wyjątkiem Różańca, który już odmawiano nie wieczorem, lecz przed lub po Mszy św.

Tymczasem cały Turyn kierował wzrok na te oratoria z różnymi horoskopami. Nie brakło przy tym nieorientujących się w rzeczy i złośliwców drwiących z Księdza Bosko i jego wychowanków.

Są to łotrzyki – mówiono mu – i wy nic z nich nie zrobicie. Musieli w końcu zrezygnować na widok tego jak potrafił z nich uformować doskonałych pracowników, uczciwych kupców, profesorów, adwokatów, żołnierzy oraz świątobliwych kapłanów.

Odnosnie robotników warto wspomnieć, że w roku 1862 Ksiądz Bosko napisał szkic historyczny na temat Oratorium im. św. Franciszka Salezego. Z dokumentu tego wynika, że corocznie posyłał setki chłopców do różnych pracodawców, u których uczyli się rzemiosła.

Co niedziela wiele osób zwiedzało Oratorium chcąc naocznie przekonać się, w jaki sposób nauczano tu religii. Był to doprawdy widok godny podziwu. Oto gdy jedna grupa uczyła się w kaplicy inna w zakrystii, czy w przyległych salkach, inni na dziedzińcu, czy w ogrodzie przed domem. Ksiądz Bosko zbierał najbardziej roztrzepanych i szedł z nimi gdzieś na łąkę na miejsce dzisiejszego kościoła Matki Bożej Wspomożycielki lub pomiędzy ziemniaki i fasolę.

Monsiornog Cucchi razu pewnego przyprowadził do Oratorium kilku Anglików, którzy pragnęli naocznie przekonać się ile w tym prawdy, co słyszeli o dziwnym księdzu na Valdocco. Zacny prałat prowadził ich mówiąc: Zobaczycie panowie, kto to jest Ksiądz Bosko!

Nie chcą, by został uprzedzony lub by nie dowiedziano się od chłopców, których spotykali weszli bocznymi drzwiami i szukali go w domu i kościele lecz bezskutecznie. Wyszedłszy przez bramę na zewnątrz prałat dostrzegł z dala na łące

pod cienistym drzewem grupę chłopców i od razu zawołał: O tam są chłopcy, musi być i on z nimi!

Istotnie, siedział tam na jakimś podwyższeniu Ksiądz Bosko nauczając katechizmu grupę chłopców już starszych słuchających go z miną zawadiacką, z natężoną uwagą.

– On tam jest, chodźmy doń – powtórzył monsignor Cucchi.

Anglicy stanęli z dala zdumieni tym widokiem szeptaając między sobą: Gdyby tak wszyscy księża nauczali katechizmu na polach, świat cały wnet by został nawrócony!

Oczywiście, by to uzyskać Ksiądz Bosko musiał włożyć wiele zabiegów. Zbiegały się tu rzesze chłopców także z dzielnic sąsiednich, dlatego Ksiądz Bosko posyłał do tamtejszych Oratoriów większą liczbę swych kleryków i katechistów. Osobiście zjawiał się nieoczekiwanie tu i tam dla skontrolowania pracy. Żeby chłopcy nie spostrzegli się gdzie jest wychodził z Oratorium w birecie na głowie a tuż za bramą od osoby czekającej nań pożyczął kapelusz.

Ale też dlatego, że starał się należycie obsadzić personelem oba wspomniane Oratoria w Porta Nuova i Vanchiglis, brakowało mu często ludzi na Valdocco. Już dawniej powierzył karność w domu nad eksternistami księdzu Grassino; lecz odnośnie katechizmu często zdarzały się kłopotliwe sytuacje. Zaradzał temu brakowi angażując osoby świeckie posiadające dostateczne wiadomości z katechizmu.

Czasem zjawiał się pan markiz Gustaw Gavour z jakimś swym przyjacielem, gdy już zaczął się katechizm. Znając zwyczajnie Księdza Bosko bez niczego szedł na łąkę gdzie zastawał Księdza Bosko z jego łobuzami. Podchodząc przedstawiał przyjaciela pytając, czy nie mógłby zwiedzić Oratorium.

Widzi pan markiz – mam tu kilkunastu katechumenów. Jeśli zechce na chwilę mnie zastąpić jestem gotów służyć jego przyjacielowi. Markiz godził się i zasiadał wśród tych chłopców zasmolonych i prowadził lekcję rozpoczętą przez Księdza Bosko. Ten zaś oprowadzał gościa po zakładzie.

Po południu jakiegoś święta Ksiądz Bosko miał odwiedziny dwóch poważnych kapłanów pragnących zapoznać się z nim i jego Oratorium. Była godzina druga. Chłopcy zbierali się w grupy a Ksiądz Bosko wobec braku katechistów kłopotał się jak

obstawić wszystkie klasy. W tej właśnie chwili nadeszli obaj księża przedstawiając się: Ja i ten kapłan pragnęlibyśmy zwiedzić Oratorium i zapoznać się z jego metodami.

Bardzo chętnie – odrzekł Święty – oprowadzę i pokażę wszystkie szczegóły lecz może po zajęciach. Mamy obecnie katechizm i brakuje mi katechistów. Doprawdy księża przyszli opatrnościowo. Czy nie zechcieliby łaskawie dopomóc mi w przeprowadzeniu lekcji katechizmu a później sobie pogawędzimy.

Czy ksiądz czcigodny – zwrócił się do starszego – zechciałby mieć katechizm dla najstarszych w chórze?

Bardzo chętnie – odparł kapłan.

A ksiądz dobrodziej – zwrócił się do drugiego – raczy wziąć w prezbiterium lekcję z najmniejszymi. Ksiądz Bosko podał obydwom katechizm diecezjalny i zaprowadził do grup wyznaczonych a przez to sam mógł mieć nadzór ogólny nad całością.

Młodzieniec Michał Rua ówczesny oratorianin był świadkiem tej sceny. Obserwował jak zasiedli z powagą wśród młodzieży i prowadzili lekcję. Mogąc usłyszeć tego, który uczył na chórze zorientował się, że mówił o wierze objaśniając przykładami:

Wiara odnosi się do rzeczy, których zmysłami nie dostrzegamy; nie mówimy o rzeczach, które spostrzegamy oczyma, „wierzę”, wypowiadamy tylko o nich swe sądy. Natomiast wiarą pojmujemy rzeczy, które nie są dostępne naszym zmysłom. Otóż podobnie, dokąd jesteśmy na ziemi wierzymy w życie wieczne ponieważ obecnie nie jesteśmy w jego posiadaniu; ale gdy przypadnie nam w udziale znaleźć się w niebie nie będzie nam potrzebna wiara w te rzeczy gdyż będziemy je oglądać i cieszyć się nimi.

Ksiądz Bosko słysząc te gruntowne wyjaśnienia zastosowane do pojętności chłopców prosił by raczył po niesporach powiedzieć do nich parę słów. Ów kapłan odrzekł, że jako obcemu nie wypada gdyż chłopcy chętniej słuchają sobie znanego. Lecz Ksiądz Bosko nalegał i zaprosił drugiego, by udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Przyjęli więc obaj zaproszenie. W czasie przemówienia ów drugi kapłan asystował młodzieży. Po nabożeństwie Ksiądz Bosko pytał o ich nazwiska.

To jest opat Rosmini – przedstawił młodszy starszego.

Ach, ten sławny filozof!

Och, tam filozof – oponował skromnie Rosmini.

Tak, głośny autor dzieł filozoficznych – kontynuował Ksiądz Bosko.

No tak, napisałem coś niecoś – powiedział skromnie Rosmini.

Teraz się nie dziwię, że tak treściwie wykladał młodzieży katechizm. A księdza godność? – zwrócił się do młodszego kapłana. Ksiądz Józef Degaudenzi. Kanonik z Vercelli?

Tak jest.

Ach, jakże się cieszę mogąc osobiście poznać osobę znaną mi z korespondencji. Mąż tak znakomity i gorliwy kapłan!

Rozmawiali przez czas dłuższy z Księdzem Bosko i stali się odtąd przyjaciółmi i rzecznikami Oratorium.

Gdy odeszli chłopcy ciekawi byli, kim był ów kanonik, który im wykladał katechizm.

Jest to jeden z przyszłych biskupów. Mieszka w Vercelli i jest wysokim dygnitarzem w tej archidiecezji.

Istotnie kanonik Degaudenzi został później biskupem Vigevano i luminarzem Kościoła.

Opat Rosmini kilkakrotnie odwiedzał Księdza Bosko w towarzystwie markiza Gustawa Cavoura.

Rosmini – pisał prof. Karol Tomatis z Fossano – zwiedzał szkoły wieczorowe, kilkakrotnie miał lekcje katechizmu z chłopcami i uczestniczył w nabożeństwach w Oratorium mając dla nas swoisty urok. Był tak nimi zachwycony, że porównywał do tych, które odprawia się na misjach w krajach jeszcze pogańskich, jak np. w Chinach lub Indiach. Zastawał czasem Księdza Bosko pod rozłożystym wiązem nauczającego katechizmu chłopców. Spokój i pogoda tego kapłana jest zadatkiem niebiańskiego odpoczynku, do którego wejdzie z tysiącnymi zbawionymi duszami stanowiącymi koronę jego chwały – pisał później.

Razu pewnego przyszedł do Oratorium w jakiś dzień powszedni, gdy chłopcy wracali z warsztatów z miasta. Ksiądz Bosko zawołał ich, by zatrzymali się przy gościu, który stawiał jednemu to drugiemu pytania, miał dla wszystkich słowo uznania. Następnie zwiedził nasz domek odnosząc wrażenie panującego tam ubóstwa.

Następnym razem wychowankowie odegrali na scenie mały dramat napisany i wyreżyserowany przez samego Księdza Bosko, w obecności Rosminiego i markiza Cavoura, u którego opat często gościł w Turynie. Jan Turchi grał główną rolę.

Rosmini przybywając do Oratorium zwykł dłuższy czas rozmawiać z Księdzem Bosko w jego pokoju. Miał mu się zwierzyć przy tej sposobności, że zamierzał ulokować znaczny kapitał w banku i pytał o jego zdanie w tym względzie. Chętnie ulokowałby go w jakiejś uczciwej rodzinie bez specjalnych formalności, byle otrzymał odpowiednią gwarancję.

Doskonale – rzecze Ksiądz Bosko, który nosił się z zamiarem wzniesienia budynku na Valdocco. Znam taką osobę i mam nadzieję, że cieszyć się będzie jego zaufaniem. Przedstawię na piśmie projekt, który spodziewam się, będzie mu odpowiadał.

Istotnie, parę dni później pisał do Stresa:

„Ill.mo e Reverendissimo Signore

Zainteresowanie, jakim darzy Wasza Przewielebność wszelką inicjatywą publiczną zwłaszcza zbawienie dusz, skłania mnie do przedstawienia mu projektu już zakomunikowanego księdzu D. Fradelizio, a obecnie księdzu Pauli. Chodziłoby o wzniesienie nowego budynku w Oratorium mającego za cel wychowanie religijno – obywatelskie młodzieży zaniedbanej. Powstało kilka już podobnych oratoriów w Turynie, którymi zawiadują. Żniwo cierniste lecz rokujące bogate plony. Do tego jednak potrzeba księży doskonale przygotowanych.

Czy nie można by w jakiś sposób sprowadzić Instytut Miłosierdzia do naszej stolicy? Gdyby na przykład, Wielmożny Pan zechciał przyczynić się pieniądze do wzniesienia nowego budynku, w którym mogliby mieszkać studenci waszego Instytutu i tak – uczestniczyć w rozlicznych dziełach miłosierdzia, zgodnie z aktualnymi potrzebami? Proszę pomyśleć w swej roztropności o tej sprawie a jeśli zdecyduje spróbować tego środka niech liczy na mnie w decyzjach zmierzających do dobra dusz i większej chwały Bożej. Ksiądz Pauli obejrzał wszystko i znając doskonale me intencje będzie mógł rzecz lepiej objaśnić ustnie. Prosząc o wybaczenie zbytnej poufałości, zapewniam etc”.

Celem sfinalizowania zamierzonego projektu opat Rosmini zaprosił Księdza Bosko na rozmowę ustną do Stresa w umówionym terminie. Święty pospieszył raz jeszcze wyjaśnić listownie swe idee kierując pod adresem wspomnianego zakonnika swe pismo z dnia 15-4-1850:

„Molto Rev. e car. mo Sig. D.Carlo!

Bardzo się cieszę, że mój plan spotkał się z aprobatą czcigodnego opata Rosminiego i sam również uznaję konieczność rozmowy z nim; nie mogę jednak bliżej określić terminu przyjazdu do Stresa, jakbym pragnął. Dlatego uważam za stosowne przedstawić mój plan w kilku punktach, gotów zawsze udzielić potrzebnych wyjaśnień. Otóż mój projekt ma dwa aspekty: oparcie materialne i pomoc duchowa na rzecz dzieła oratoriów, które Opatrzność pozwoli otworzyć w tym mieście; po drugie, spróbować, czy Panu Bogu spodoba się wybrać ten czas na rozkrzewienie waszego Instytutu w stolicy celem zaradzenia wielu plagom grożącym religii katolickiej. Ojciec widzi, trzeba tu posłużyć się w całej pełni prostotą gołębicy i roztropności wężowej; osłonić sprawę tajemnicą, by nieprzyjaciel przedwcześnie nie nasiał kąkol.

Tym niemniej, celem należytej dokumentacji prawnej, by żadna ze stron nie poniosła szkody przedkładał niniejszym jego Czcigodnemu Przełożonemu następujący projekt, który uważam dostatecznie zadośćuczyni wymogom prawa nie rzucając się zbytnio nikomu w oczy.

1. Chodzi o wzniesienie budynku 3-piętrowego z przyległym kościołem do Oratorium. Budynek zostanie wzniesiony na placu o powierzchni 2 arów, w Porta Susina – dzielnicy Valdocco.

2. Ksiądz Bosko odstąpi 6 pokoi Instytutowi Miłosierdzia dla studentów czy innych, według życzenia Przełożonego. W ten sposób zapewni się szerokie pole do wykonywania dzieł miłosierdzia na rzecz oratoriów, szpitali, więzień etc.

3. Ksiądz Bosko gotów jest dopomagać we wszystkim, co mogłoby przyczynić się dla chwały i korzyści Instytutu.

4. Instytut Miłosierdzia przyczyniłby się swym wkładem wpłacając sumę 12 tys. franków ratami, na początku – w środku – i przy zakończeniu budowy.

5. Sumy powyższe zostałyby zabezpieczone hipotecznie na powyższej parceli i budynku.

6. W wypadku zgonu Księdza Bosko, Instytut nabywa na własność część budynku, względnie będzie miał prawo do spłaty./.../

Taki jest mój plan; przy czym zauważa się, że rząd i miasto mając na względzie oświatę publiczną okazują się przychylni dziełom Oratoriów i wielokrotnie wyrażali pragnienie zorganizowania szkół dziennych we wszystkich trzech Oratoriach, do czego nie mogłem dotąd przystąpić z braku nauczycieli.

Streszczając się, jest moim zamiarem popierać dobro Instytutu i jeśli taka będzie wola Boża, możemy spróbować. Tymczasem proszę przyjąć ukłony dla czcigodnego przełożonego, podczas gdy proszę Boga etc.

Umil. mo Servitore. Ksiądz Jan Bosko



## ROZDZIAŁ V

Po upływie paru miesięcy od wizyty trzech senatorów w Oratorium na Valdocco, z początkiem marca przysłała wiadomość, że na posiedzeniu senatu rozpatrywano dwa wnioski o podobnej treści, pierwszy pod nr 47 brzmiał następująco:

„Bruno Józef Karol profesor wnosi, by senat uchwalił opiekę nad młodzieżą niezatrudnioną, wałęsającą się po mieści”.

Drugi pod nr 48: „Ksiądz Jan Bosko przedstawia, że zorganizował trzy Oratoria młodzieżowe na przedmieściach Turynu i prosi, by senat odpowiednią uchwałą przyczynił się do utrzymania tych dzieł”.

Sprawozdawcą był markiz Ignacy Pallavicini, który w imieniu powołanej poprzednio komisji złożył następujące sprawozdanie, jak wynika z akt urzędowych senatu z 1 marca 1850:

„Profesor Józef K. Bruno lekarz chirurg w zakładzie poprawczym dla małoletnich przestępców podnosi kwestię znacznej liczby chłopców wałęsających się bez nadzoru rodzicielskiego, bez stałego zajęcia, przyzwyczajonych do lenistwa i występków, kradzieży ulicznej etc. Celem zapobieżenia jej zepsuciu, wnosi, by skierować ich do odpowiednich zakładów wychowawczych /.../.

Na poparcie swego wniosku cytuje przykłady z Losanny w Szwajcarii, Belgii, Francji i żąda odpowiedniej ustawy w tym względzie. Śmiem twierdzić, że komisja senacka jest przekonana o słuszności wniosku /.../ dlatego proponuję przekazać go ministrowi spraw wewnętrznych, by niezwłocznie podjął środki zaradcze przeciw deprawacji młodzieży ulicznej”.

Senator Giulio: Proszę o głos.

Przewodniczący: Głos ma senator Giulio.

Giulio: Wszyscy podzielamy akcenty humanitarne powyższego wniosku i pragniemy by położono kres złu, na jakie się wnioskodawca i komisja uskarżają. Można jednak wątpić czy środki zaproponowane będą skuteczne dla wykorzenia zła, czy nawet nie powiększą go skutkiem wynikłych gorszych następstw. Senat rozważy zapewne, czy będzie możliwe, by rząd zajął się bezpośrednio wszystkimi chłopcami /.../.

Nie mam zamiaru dłużej zatrzymywać się nad tym: wystarczy przestrzec senat, że skutek mógłby być całkiem odmienny od tego, jaki się proponuje. Następnie senator proponuje przejść do porządku dziennego nad wnioskiem prof. Bruno.

Przewodniczący: – Poddaję głosowaniu wniosek senatora Giulio. – Wniosek przeszedł w głosowaniu, przeto propozycja poprzednia została odesłana do akt.

Zachodziła obawa, czy następny wniosek nie spotka podobny los; sprawa potoczyła się jednak innym torem, mimo opozycji senatora Giulio.

Senator Pallavicini: Analogiczny do poprzedniego, który obecnie przedłożę jest wniosek pod nr 48 dotyczący znakomitego i gorliwego kapłana w tym mieście Księdza Jana Bosko. Otóż on w trosce o dobro wspomnianej młodzieży i społeczeństwa, od dłuższego czasu z upoważnienia władz kościelnych i cywilnych, gromadzi w dni świąteczne chłopców od lat 12 do 20 w kilku miejscach w mieście. Zorganizował trzy ośrodki młodzieżowe, gdzie udziela się nauki elementarnej, arytmetyki i systemu metrycznego; otworzył sierociniec dla kilkudziesięciu chłopców całkowicie opuszczonych.

Wspomniane dzieło prowadzone jest przy współpracy gorliwych kapłanów i świeckich tak, że miasto Turyn może się poszczycić zorganizowaną akcją dobroczynną na korzyść biednych. Wydatki mnożą się, petent obciążony jest samą dzierżawą lokali wynoszącą rocznie 2.400 lir, utrzymaniem sierot, wraz z kaplicą tak że zmuszony będzie zawiesić wspomnianą akcję dobroczynną bez pomocy ze strony władz... dlatego pragnie, by senat uznając wagę tego dzieła powziął odpowiednią uchwałę.

Komisja odnośnie dostatecznej dokumentacji wniosku żądała dalszych wyjaśnień. Wynikło z nich, że prócz wychowania moralnego naucza się również innych przedmiotów fachowych, jak rysunku technicznego, muzyki, gimnastyki etc.

Dla uzyskania poparcia wniosku urządzano wystawy prac uczniów z nagrodami. Zakreślono szeroki program lecz do jego wykonania brak środków. Sama w sobie wspomniana instytucja jest doniosła zarówno na polu religijnym, jak socjalnym tak, że zbyteczne nad tym się rozwodzić. Byłoby wielką szkodą dla miasta gdyby tego rodzaju instytucja miała upaść skutkiem braku należytego poparcia ze strony władz.

Giulio: Z przykrością spełniam powtórnie przykry obowiązek przeszkodzenia wejścia na drogę legalnego miłosierdzia. Dlatego również nad tym wnioskiem proponuję przejść do porządku.

Sclopis: Uwagi mego przedmówcy dotyczą kwestii poważnie nurtującej współczesną społeczność europejską. Nie tu czas i miejsce dyskusowania nad tym zagadnieniem lecz byłoby to moim zdaniem nie tyle przesądzaniem kwestii, co pomiataniem instytucji zmierzających do zapełnienia ogromnej luki w istniejącym ustroju, jeśli rząd nie udzieli im poparcia.

Zdaje mi się również, że nie zachodzi kwestia miłosierdzia legalnego gdy mowa o doraźnym zasiłku materialnym. Gdy debatowano w innych krajach tę doniosłą kwestię dobroczynności publicznej myślę, że ci, co usiłowali wyłączyć zasady absolutne to właśnie uznawali, że gdzie nie nadaża inicjatywa prywatna tam państwo dla zapełnienia luki prawnej, przynajmniej doraźnie powinno poprzeć inicjatywę dobroczynną obywateli.

Otóż ja widzę tu potrzebę pilną, bo chodzi o młodzież dorastającą, opuszczającą szkołę elementarną, jak w przypadku Księdza Bosko, która jest doprawdy pozbawiona oparcia i kierownictwa, zwłaszcza w wieku krytycznym dojrzewania. Uważam, więc za konieczne, by państwo subwencjonowało dzieła dobroczynne nie biorąc zresztą na stałe na siebie obowiązku utrzymywania tych instytucji. Dlatego w tym wypadku wezwałbym rząd do zasiłku na rzecz wspomnianej instytucji deklarując przy tym, że komisja senacka nie ma zamiaru wchodzić na drogę miłosierdzia legalnego lecz domaga się subwencji, jakiego udziela się wielu innym zakładom publicznym.

Twierdzę to z głębokim przeświadczeniem, gdyż (jak miałem honor referować wobec senatu w innej okoliczności) Rada Komunalna przeprowadzając badanie rynków bytowych robotników musiała stwierdzić brak zainteresowania tą sprawą czynników społecznych. Dlatego nie zmuszając rządu do powzięcia absolutnej uchwały, w tym wypadku jednak zaleca się podtrzymać te instytucje, które przy pomocy prywatnej inicjatywy utrzymują się długo przy życiu. Rząd winien to czynić dysponując środkami zapobiegającymi obecnemu złu, skąd wyniknie korzyść dla społeczeństwa.

Giulio: Odpowiadam najpierw na uwagi senatora Sclopis dwoma słowami: Rządy winny rozdzielać sprawiedliwość obywatelom a nie jałmużny ponieważ

szafując dobrami nie własnymi lecz obywateli nie mogą ich rozdzielać inaczej jak tylko z motywu sprawiedliwości. Uwagi te, które uważam za niewątpliwie słuszne, wydają mi się dostateczne do wykazania, że państwo nie ma obowiązku z dóbr niewładnych dopomagać dziełom dobroczynnym, skądinąd godnym zalecenia z punktu humanitarnego czy religijnego.

Sclopis: Rząd winien być przede wszystkim sprawiedliwy, ale także zapobiegliwy, dbałość jego o zakłady dobroczynne winna się zaznaczać w okolicznościach nadzwyczajnych. Z tego powodu bezwzględność nie będzie tu najlepszą metodą. Ekskluzywność, zwłaszcza w potrzebach aktualnych, mogłaby się minąć z ogólnym dobrem państwa i instytucji zaleconych nie tylko głosem miłosierdzia, lecz także ze strony przezorności politycznej.

Sauli: Dodam, że wspomniane instytucje chce się poprzeć nie tylko z tytułu jałmużny, lecz jako zakłady użyteczności publicznej względem, których państwo ma pewne zobowiązania.

Pallavicini: Pozwalam sobie zauważyć, że niedawno senat zajmował się wychowaniem młodzieży wałęsającej się po ulicach, co ujęto w formie projektu ustawy przedłożonej przez ministra parlamentowi. Jeśli więc rząd gotów był utrzymywać to wychowanie to może z łatwością także ponosić wydatki z tym związane nie wchodząc w teorie miłosierdzia legalnego.

Przewodniczący: Mamy dwa wnioski: jeden od komisji domagający się od rządu subwencji (dla Księdza Bosko); drugi – senatora Giulio, proponującego by senat przeszedł nad nim do porządku dziennego. Przedkładam pod głosowanie drugi.

Wynik głosowania był ujemny.

Przewodniczący: Zarządzam głosowanie nad wnioskiem komisji senackiej. Wniosek został formalnie przyjęty, dlatego prośba Księdza Bosko została przekazana przez senat ministrowi spraw wewnętrznych, by wyznaczył subwencję dla jego zakładu.

Uchwała senatu miała doniosłe znaczenie. Od tego, bowiem dnia Oratorium miało zapewnione poparcie ze strony rządu czy to w formie dotacji, czy uznania dla jego osiągnięć i posyłania doń ubogich chłopców jako do bezpiecznej instytucji gdzie zostaną wychowani na uczciwych i pożytecznych obywateli.

W związku z powyższą debatą, nawet dzienniki liberalne zamieściły artykuły pochlebne o Księdzu Bosko i czasowo zaprzestały nagonki na niego.

Ksiądz Bosko zadowolony ze wspomnianej debaty w senacie musiał równocześnie przeżywać przykrości, jakie spotkały Arcybiskupa, do którego Wiktor Emanuel napisał list, by nie próbował wrócić do diecezji dopóki nie zostanie odwołany. A ponieważ wiadano ogólnie, że arcybiskup jest nieprzychylnie nastawiony do monarchii konstytucyjnej byłoby wskazane, by w liście pasterskim oświadczył, że nie będzie przeciwko niej występował. Arcybiskup, zatem 4 marca zapowiadał swój rychły powrót do Turynu. Dziękował duchowieństwu i ludowi za dowody wierności, chwalił ich stałość w wierze katolickiej, wyrażał się chlubnie o dynastii sabaudzkiej podkreślając, że wszyscy winni podlegać konstytucji wydanej przez Karola Alberta, której pierwszy artykuł brzmiał: **Religia rzymsko-katolicka i apostolska jest panującym wyznaniem większości obywateli w państwie.**

## ROZDZIAŁ VI

Miesiąc marzec, w którym katolicy w tym roku przygotowywali się do obchodu Paschy niósł ze sobą przykre wydarzenia.

W dniu 4 marca, jako rocznicy nadania Konstytucji odbyło się oficjalne nabożeństwo w kościele Wielkiej Matki Bożej ze Mszą św. pontyfikalną i Te Deum, w którym wziął udział sam król Wiktor Emanuel, gwardia narodowa oraz wszystkie zakłady wychowawcze i szkoły w mieście. Było także miejsce zarezerwowane dla młodzieży z Valdocco. Ksiądz Bosko zdecydowanie przeciwstawiał się udziałowi Oratorium w jakiegokolwiek imprezie o posmaku politycznym wiedząc z góry, do czego to zmierza.

Musiał nieraz – jak stwierdza kanonik Anfoasi – używać wszelkich możliwych wybiegów, by osiągnąć swój cel w latach 1850–1855. Zawsze jednak postawił na swoim i wybrnął na całość.

Istotnie, w tymże dniu 4 marca niepohamowane wysoki antyklerykalnych szumowin na ulicach miasta, urągliwe demonstracje pod oknami pałacu nuncjusza papieskiego dawały dużo do myślenia. Groźby zmusiły właścicieli i mieszkańców kamienic do wywieszenia flag. Wybijano kamieniami okna nieoświetlone zmuszając w ten sposób obywateli do iluminacji miasta.

Tymczasem w parlamencie dobiegały końca burzliwe debaty nad projektem ustawy antykościelnej znoszącej privilegium fori. Na próżno najzdolniejsi mówcy katolicycy zwalczali ten projekt, lecz większość deputowanych nie dbała o swą religię i jej obowiązki. Odpowiadano na przemówienia katolików hasłami na sali, natomiast nagradzano aplauzami nienawistne wystąpienie Broderio i jemu podobnych. Dzięki temu 9 marca większością 120 głosów przeciwko 26, przegłosowano projekt. Nie pomogły energiczne protesty kardynała Antonellego, nuncjusza i episkopatu oraz prasy katolickiej, by nie lekceważono praw publicznych Kościoła i respektowano pierwszy artykuł konstytucji. – Dziennik Armonia został skonfiskowany i zakazany; kaznodziejów wielkopostnych terroryzowano, niektórych wydano z Turynu. Zakazano klerowi wnoszenie instancji za obaleniem ustawy, zachęcano do

manifestowania na rzecz uchwalonego projektu. Patronujący przeciwnikom Kościoła i religii oraz mentorujący deputowanym dziennik La Gezetta del Polpolo wraz z całą liberalną prasą wyśmiewał wściekle senatorów i deputowanych obrońców praworządności.

W takich okolicznościach 15 marca arcybiskup Frasoni odważył się wrócić do Turynu do swego pałacu arcybiskupiego i udawał się z wizytą do króla w jego siedzibie. Wiktor Emanuel przyjął go chłodno i niemalże z resentymentem.

28 marca z rana w Wielki Czwartek Ksiądz Bosko ruszył do księdza Giacomellego: Chodźmy do katedry zobaczyć, co tam nowego. Wzięli udział we Mszy św. z poświęceniem Olejów św. Na placu w pobliżu powozu arcybiskupiego stanęła zdecydowana grupa silnych młodzieńców z Valdocco, wraz z przedstawicielami dziennika „Campana”, gotowi siłą odeprzeć wszelki atak na arcybiskupa. Gdy przechodził z katedry do pałacu rozległy się gwizdy. Taki sam afront spotykał go na ulicach w Wielki Piątek. Spokojnie było natomiast, gdy w Wielką Sobotę udawał się do pałacu królewskiego udzielić Komunii św. królowi i jego rodzinie.

Podczas gdy w centrum Turynu działy się takie demonstracje przeciwko arcybiskupowi Frasoniemu, na peryferiach miasta w trzech Oratoriach: Porta Nuova, Vanchiglia i Valdocco blisko dwa tysiące młodzieży katechizowanych w poście, po trzydniowych rekolekcjach spowiadało się gorliwie i przystąpiło do Komunii św., wielu po raz pierwszy. Na zakończenie rekolekcji Ksiądz Bosko rozdał chłopcom wydrukowane obrazki z upominkami rekolekcyjnymi.

TRZY WSKAZÓWKI dla młodzieży celem zachowania owoców rekolekcji św. Drodzy chłopcy, jeśli pragniecie zachować owoc Komunii św. Wielkanocnej, praktykujcie następujące trzy zalecenia. One sprawią, że będziecie zawsze zadowoleni i zapewnicie zbawienie swej duszy.

1. Uświęcę dzień święty, nie opuszczając nigdy Mszy św. i kazania.

2. Będę unikał jak zarazy złych kolegów, to jest takich, którzy przeklinają, bluźnią i prowadzą złe rozmowy. Będę się wystrzegał towarzystwa takich, co krytykują kapłanów i papieża; namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi. – Podobnie jak złym jest syn krytykujący postępowanie swojego ojca, tak samo chrześcijanin wygadujący na Ojca św. będącego Ojcem wszystkich wiernych.

3. Będę przystępował często do spowiedzi. Nie opuszczę spowiedzi miesięcznej i Komunii zgodnie z radą spowiednika. „Po Komunii św. zatrzymam się dłużej na modlitwie dziękczynnej prosząc Boga, by nie umrzeć w grzechu śmiertelnym”.

Nie tylko młodzież korzystała z gorliwości Księdza Bosko. Także jej rodzice spieszyli do Oratorium, by pojednać się z Bogiem w spowiedzi od dawna zaniedbanej. Zauważali jak z biegiem czasu synowie ich stawali się coraz posłusniejsi. Słuchali, co im opowiadały dzieci o nauce słyszanej w Oratorium, to jest, że należy być grzecznym i posłusznym swym rodzicom, modlić się za nich, bo tak chce Bóg. Z wdzięczności za tyle poświęceń ponoszonych dla dobra rodziny. To budziło szacunek i sympatię do księży. Gdy pod wieczór wracali do domu, widzieli ich tak rozweselonych, że to rozpraszało wszelkie uprzedzenie względem Sakramentu Pokuty.

Gdy dzieci zgodnie z radą Księdza Bosko przepraszały rodziców za sprawione im przykrości i przyrzekały posłuszeństwo to w sercu ich budziły się wyrzuty na myśl o niezbyt budujących przykładach, jakie im dawali. W dniu Pierwszej Komunii św., gdy razem z dziećmi przystępowali do Stołu Pańskiego oczy ich napełniały się łzami gdyż przypominali sobie lata niewinności dziecięcej. W tym dniu nie szli do gospody lecz wspólnie z rodziną obchodzili tę uroczystość religijną. Wobec swego niezbyt budującego życia budziła się zaduma i rozterka w ich sercu. Wreszcie łaska boża triumfowała na skutek modlitw ich dzieci. Jedni szli do spowiedzi, inni oczekiwali na Księdza Bosko po Mszy w zakrystii, względnie dopiero pod wieczór przychodzili doń porozmawiać prywatnie w pokoju. Święty przyjmował ich uprzejmie, wysłuchiwał zwierzeń, wreszcie spowiadał.

Wracali do domu z innym usposobieniem. Odtąd wspólnie z rodziną odprawiali modlitwę, uczęszczali na nabożeństwo i do Sakramentów św., odwiedzali Oratorium dla spędzania wolnych chwil. Oto, jakie dobrodziejstwa przynosiły dla mieszkańców Turynu Oratoria świąteczne.

Na nowo celem ataków stał się gorliwy arcypasterz w święto wielkanocne. W chwili, gdy opuszczał katedrę, pomimo eskorty karabinierów towarzyszących mu aż do karocy, przyjęto go wściekłymi gwizdami zagłuszającymi entuzjastyczne e viva, jakimi go żegnali dobrzy katolicy. Wśród odważnych znajdowała się grupa starszych młodzieńców Księdza Bosko, wysłanych przez niego, by towarzyszyli arcybiskupowi.



Świadeństwo o tym posiadamy od księdza Feliksa Reviglio. Banda otaczająca karocę tłukła pięściami w szyby, wobec biernie zachowujących się żołnierzy.

Na szczęście w sukurs przyszedł przewidujący woźnica, który strzelił potężnie kilkakrotnie z bata ponad uszami owych hultajów i z nagłą poderwał konia do biegu.

Na wszelki sposób usiłowano zmusić arcybiskupa do opuszczenia Turynu. Tymczasem w senacie decydowała się ustawa o zniesieniu immunitetów kościelnych. Dnia 8 kwietnia na 80 senatorów tylko 28 głosowało przeciw i tak większością głosów przeszła. Wieczorem tego dnia i następnych, zbiegowisko „patriotów” emigrantów, popieranym przez rząd i szumowinę zwerbowaną przez agitatorów, która poprzedniego dnia wygwizdała biskupa Chambery wchodzącego do senatu, przebiegała ulice miasta wznosząc okrzyki: Viva Siccardi! (promotor uchwalonej ustawy). Ale gorsze wyczyny gotowano przed pałacem arcybiskupa. Wśród piekielnych wrzasków: „Abbasso arcivescovo! Abbasso la Curia! Abbasso il delegato pontificio!”, hołota obrzuciła kamieniami pałac wybijając szyby i próbowała wyważyć bramę. Kres demonstracji położyła policja i wojsko.

Dnia 9 kwietnia król sankcjonował ustawę, która między innymi paragrafami poddawała biskupów i księży trybunałom świeckim. Nuncjusz apostolski założył protest i opuścił Turyn.

W tajnych zamiarach sekt leżało pozbawienie wszelkiej powagi biskupów i bunt kleru niższego. Spodziewano się, że proboszczowie wiejscy i podlegli księża złamią dyscyplinę i uformują kler cywilny pobierający pensje i zostający całkowicie na usługach państwa. Lecz Kościół miał wtedy zabłysnąć nowym blaskiem; odnowiły się przykłady ofiary, wielkoduszności i stałości wśród duchowieństwa i laikatu.

Tymczasem ku pokrzepieniu serc katolików nastąpiło wydarzenie opatrnościowe: powrót Piusa IX do Rzymu. Po odebraniu Wiecznego Miasta z rąk republikanów przez Francuzów, niebawem przywrócono porządek i zreorganizowano władze miejskie. Papież wygnaniec w kolejnych etapach po ośmiodniowej podróży dnia 12 kwietnia stanął wreszcie w Rzymie, triumfalnie witany wśród aklamacji i festynów niewidzianych długo przedtem. Wraz z Rzymem radował się cały świat katolicki. Także młodzież Księdza Bosko dawała entuzjastyczny upust swej radości.

Ksiądz Bosko otrzymawszy z Rzymu wieści z tej podróży Ojca św. postarał się to wydrukować; dziennik Armonia przedrukował artykuły z Osservatore Romano.

Na polecenie arcybiskupa Fransoniego w kościołach diecezji, także w Oratorium na Valdocco, odprawiano oktawę modłów dziękczynnych.

Nie o wszystkich dobrodziejstwach udzielonych przez Boga papieżowi dowiedziano się publicznie. W czasie jego pobytu w Gaecie grupa anarchistów i republikanów, z inspiracji Mazziniego miała dokonać zamachu na papieża przez czterech zbrodniarzy przebranych za księży. Policja paryska uprzedziła o tym gabinet ministrów w Turynie zaś adwokat Giambattysta Gal, wyższy urzędnik przy ministerstwie spraw zagranicznych wiedząc o tym doniesieniu zawiadomił w tej sprawie księdza Cafasso. Być może i Ksiądz Bosko był wtajemniczony, jak wynikałoby z osobistych zwierzeń owego pana w roku 1890.

Ksiądz Cafasso dał znać o tym do Gaety i plan nie został zrealizowany. Rzecz ta pozostawała w ścisłej tajemnicy aż do roku 1898 do śmierci adwokata Gal. Fakt powyższy jest autentyczny i świadectwa o nim znaleźć można w notach dyplomatycznych włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Dla upamiętnienia tego faktu Ksiądz Bosko urządził uroczystą akademię, na której deklarowano i śpiewano wspaniałą odę okazyjnie skomponowaną w Rzymie.

## ROZDZIAŁ VII

Lecz oto nowe przykrości czekały arcybiskupa w Turynie. W dniu 15 kwietnia nieustraszony arcypasterz pełniący swój urząd apostolski rozesłał poufny okólnik do proboszczów diecezji z poleceniem zakomunikowania jego treści swym podwładnym. Podawał w nim dokładne normy postępowania dla kleru, by unikali otwartego konfliktu z prawem niemogącym ich zwolnić od powinności kapłańskich a tak zachowali czyste sumienie. Równocześnie informował, że w wypadku pozwania przez trybunał nie mają stawać przed sądem świeckim bez upoważnienia Przełożonego kościelnego.

Czujna policja nakazała syndykom szpiegować czy księża otrzymują jakieś instrukcje od biskupów sprzeczne z prawem a gdy dowiedziała się o wydaniu pisma arcybiskupiego skonfiskowała je w drukarni, w urzędach pocztowych i w pałacu arcybiskupim gdzie w jego pokoju prywatnym przeprowadzono ścisłą rewizję. Niebawem arcybiskup otrzymał pozew w sprawie wydanego okólnika pasterskiego. Oświadczył on, że stawia się tylko za zezwoleniem Papieża. Trybunał nie przyjął jego racji i arcybiskup został skazany zaocznie na zapłacenie 500 lirgrzywny i miesiąc więzy. Dnia 4 maja w dniu poświęconym czci św. Prześcieradła (**prawdopodobnie Całunu Turyńskiego**) został przewieziony do cytadeli w Turynie. Na wieść o tym niesłychanym falcie zadrgały oburzeniem serca wiernych, ludzie płakali w kościołach, między nimi także wychowankowie Księdza Bosko, którzy tak gorąco kochali arcypasterza jako swego ojca i dobroczyńcę. Także sam major hrabia Viallardi przyjmując dostojnego więźnia nie mógł powstrzymać łez a komendant Imparor ustąpił mu własnej kwatery. Tego samego wieczoru za zgodą komendanta arcybiskup przyjął wyrazy współczucia od delegacji Kapituły Metropolitalnej; w następnym dniu dotarły doń przedstawicielstwa kleru i laikatu turyńskiego.

Nie mogło wśród nich zabraknąć i Księdza Bosko, który polecił niektórym chłopcom w imieniu Oratorium wyrazić uczucia synowskiej czci. Wysłany z kolegami Feliks Reviglio opowiadał jak w cytadeli spotkali mnóstwo żołnierzy, jak wreszcie dotarli do arcybiskupa. Arcybiskup Frasoni w swej celi przyjął wyrazy uczuć złożone w imieniu Księdza Bosko. W następnych dniach udało się kilku innych młodzieńców

z Oratorium, między nimi Bellisio lecz zostali zatrzymani na dziedzińcu więziennym a tylko jednego wpuszczono do arcybiskupa, który dla wszystkich podarował różaniec.

Tymczasem wikariusz generalny zarządził modły w archidiecezji w intencji arcybiskupa.

27 maja w Armonia ukazał się apel do społeczeństwa o ufundowaniu pastorału arcybiskupowi Fransoniemu. Podjęło go wiele osobistości spośród kleru i laikatu, co rozgniewało sekciarzy. Ponieważ Armonia raz po raz ogłaszała nazwiska ofiarodawców to oni przedrukowali ten wykaz w nadzwyczajnym dodatku i rozrzucili po mieście pod nagłówkiem: Spis zacofańców i wsteczników. Gazeta Del Popolo zniesławiała w swych artykułach tych, co orędowali za tym, między innymi był również kanonik Gastaldi. Nie zdołali jednak przeszkodzić w ufundowaniu wspaniałego pastorału. Na liście ofiarodawców figurowało również nazwisko Księdza Bosko.

2 czerwca po 30 dniach więzienia arcybiskup został zwolniony. Przy tej okazji miał się wyrazić: „Następnym razem znajdę się już nie w cytadeli, lecz w Fenestrelle!”.

Zatrzymał się parę dni w Turynie, po czym usunął się do Pianezza, by odetchnąć po bolesnych przejściach.

Ksiądz Bosko podążył tam wkrótce, by usłyszeć definitywne zdanie względem metod, jakimi posługiwał się w kierownictwie Oratorium oraz czy mogłoby ono stanowić trasę pośrednią i podstawę reguł przyszłego zgromadzenia zakonnego. Monsignore pochwalił i zachęcił Księdza Bosko słowami:

„Pragnąłbym Księdzu udzielić skuteczniejszego poparcia lecz jak sam widzi, żyję w niepewności jutra. Proszę czynić co można, kontynuować zaczęte dzieło: daję mu wszelkie pełnomocnictwa, moje błogosławieństwo, wszystko co tylko mogę. Jednego tylko nie mogę mu dać: uwolnić go od kłopotów jakie mogą spaść na niego w niedalekiej przyszłości”.

Arcybiskup jeszcze w więzieniu miał tę pociechę usłyszeć o dwu wydarzeniach, zapowiadających nieocenione dobro dla dusz.

Mianowicie, w tym roku zawiązało się wśród gorliwych kapłanów i świeckich w Turynie stowarzyszenie pod patronatem św. Wincentego a Paolo. Wśród tego grona znajdowali się mężowie wielkiej wiedzy i świętobliwości jak ks. kanonik Vogliotti, ks.

Borel, ks. Alojzy Anglesio rektor małego Domku Opatrzności, ks. Józef Cafasso, ks. Vola, O. Durando przełożony księży misjonarzy, ks. kanonik Eugeniusz Galletti, prof. historii kościelnej Franciszek Barone, ks. kanonik Bottino, ks. Ponsati, ks. Destefanis, ks. Cocchi i wreszcie nasz Ksiądz Bosko.

Ks. Robert Murialdo pełnił funkcję sekretarza. Zastanawiano się na zebraniach nad rozbudzeniem gorliwości kapłańskiej na różnych polach pracy. Zwrócono uwagę na zaniedbaną katechizację, zwłaszcza na odległych przedmieściach; proponowano kaznodziejów misyjnych diecezjalnych, wyszukiwano katechistów dla oratoriów świątecznych uznanych za dzieło najbardziej aktualne. Zapoczątkowano stowarzyszenie religijne zwalczające bluźnierstwa, gwałcenie świąt zwrócono uwagę na szerzenie dobrej prasy. Inicjowano katechizację wśród więźniów etc. Ksiądz Bosko brał w tym żywy udział.

Równocześnie formował się zastęp pomocniczy dla duchowieństwa. Pierwsza Konferencja św. Wincentego a Paolo na wzór zorganizowanych we Francji przez Czanama w 1833 r. Do Turynu przybył w tym celu z Genui Roch Bianchi prezes pierwszej Konferencji włoskiej. Ksiądz Bosko poparł go swymi radami. Inauguracyjne zebranie odbyło się w zakrystii kościoła św. Męczenników. Na członka honorowego zaproszono Księdza Bosko. Konferencję oddano pod opiekę Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanie Poczętej oraz św. Męczenników Turyńskich: Solutora, Adwentora i Oktawiusza. Prócz Księdza Bosko członkami honorowymi byli ponadto arcybiskup Frasoni i pisarz Silvio Perlico. Konferencje św. Wincentego nabierały odtąd stale rozmachu. Odwiedzenie rodzin żyjących w nędzy, upomnienia i rady były uważane jakby z nieba przynoszone. Dbano o katechizację, starano się o legitymację małżeństw cywilnych. Członkowie wpłacali do wspólnej kasy składki; z tego funduszu wspierali nędzę w odwiedzanych domach. Szczodrymi ich dobrodziejkami były królowe Maria Teresa i Maria Adelajda oraz markiza Barolo.

Konferencja turyńska pod wezwaniem św. Męczenników została przyłączona do Generalnej w Paryżu a już w roku 1853 powstały cztery odrębne Konferencje. Prezesem naczelnym wybrany został hr. Karol Cays, który nim pozostał do roku 1868, do czasu kiedy wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Ksiądz Bosko brał czynny udział w sformowaniu wspomnianych Konferencji, dopomagał im i bronił, gdy powstały przeciw nim poważne sprzeciwy. Między nim

a Stowarzyszeniem istniały zawsze jak najlepsze stosunki. On polecał pod szczególną opiekę młodocianych przestępców opuszczających więzienie, których sprowadził na dobrą drogę. Niektórzy współpracując z nim stworzyli pewien rodzaj protektoratu nad byłymi więźniami.

Ksiądz Bosko szczególnie polecał członkom dzieci odwiedzanych biedaków, a ci ze swej strony popierali katechizację i szkoły dla nich. Nikt nie zdoła opisać jak wysoce zasłużyli się względem Kościoła i Ojczyzny. Liczba podopiecznych dzieci w okresie 25 lat wynosiła do 100.000. Ksiądz Bosko uczestniczył w konferencjach plenarnych zabierając głos. Znał dobrze ducha św. Wincentego i przytaczał często jego myśli i przykłady.

Niektóre wypowiedzi dotyczyły formacji katolickiej zgodnej z duchem Ewangelii oraz nabycia słodyczy i łagodności w obcowaniu z ludźmi. Inne odnosiły się do samych biedaków odwiedzanych, którym należy podawać motywy ufności w Opatrzność, jak też nagrody dla tych, co cierpią z rezygnacją z miłości ku Bogu.

Słowa jego sprawiały cudowny efekt, gdyż uważano go powszechnie za męża Bożego i wielu członków prześcigało się w popieraniu jego dzieł.

Pod koniec życia przestał bywać na tych posiedzeniach. Uważał swą misję za skończoną. Tymczasem Konferencje prosperowały nadzwyczajnie. W roku 1900 było ich w samym Turynie 19, a 31 w całym Piemencie. W ciągu lat 50 odwiedziono ponad 40.000 chorych i rozdzielając ponad milion zapomóg.

Razu pewnego ks. Francesia spytał Księdza Bosko, dlaczego nie chodzi na konferencje wśród których liczy tak wielu swych Dobrodziejów. Na co otrzymał odpowiedź: Nie mam już tam nic do czynienia. Wolę się więc nie pokazywać. Unikał aplauzów, z jakimi by go przyjmowano.

Dowodem wdzięczności Stowarzyszenia św. Wincentego a Paolo było 6 maja 1900 roku uroczyste nabożeństwo przy grobie Księdza Bosko na Valsalice. Obchodzono 50-rocznicę powołania do życia Konferencji św. Wincentego we Włoszech. W obszernej sali odbyło się plenarne jubileuszowe zebranie wraz z braterską agapą. Czyniono często aluzję do Księdza Bosko, którego kości radowały się z triumfu miłosierdzia chrześcijańskiego.



## ROZDZIAŁ VIII

Uroczystości ku czci św. Alojzego i św. Jana Chrzciciela były rokrocznie obchodzone w Oratorium z wielką pompą. Korytarze rozbrzmiewały hymnami ku czci Księdza Bosko, choć utwory te nie dorównywały późniejszym, co do kunsztu literackiego.

Ksiądz Bosko wobec tego przywiązania chłopców dawał im nowe dowody swej miłości. By je należycie zrozumieć, trzeba dać wyjaśnienie historyczne.

W roku 1847 istniały jeszcze w Turynie szczątki dawnych korporacji powszechnych, jak cechy mieszczańskie, gildy kupieckie ze swymi konfraterniami (stowarzyszeniami) i duchowymi moderatorami. Ostatnie dbały o dobro duchowe swych członków ułatwiając im wypełnienie obowiązków religijnych; pierwsze zaś zabezpieczały ich interesy materialne czuwając nad kształceniem adeptów w rzemiośle czy zawodzie, dostarczały pracy, utrzymywały kasy oszczędnościowe, dbały o chorych, starców, wdowy i sieroty, zabezpieczały publiczność przed wyzyskiem nieuczciwych rzemieślników i kupców, zdobywając fundusze na urządzenie nabożeństw w swych wspaniałych oratoriach.

Lecz duch liberalny z czasem przeniknął i do owych stowarzyszeń, odebrał im charakter religijny, jaki miały, usuwając spod wpływu władz kościelnych.

W istniejących wtedy widziało się już podwójne kategorie członków: liberalnych interesujących się jedynie majątkiem dzieł dobroczynnych, oraz przyjętych i włączonych do bractw religijnych, noszących strój i uczestniczących w nabożeństwach.

Wraz z zanikaniem dawnych korporacji, powstawało wiele nowych stowarzyszeń pod wpływem masonerii, które pod płaszczykiem miłosierdzia i filantropii zmierzały do całkiem innych celów.

Rozsiewano zmyślane baśnie przeciw Kościołowi katolickiemu: wynajdywano, drukowano i propagowano historyjki zniesławiające biskupów, kapłanów i zakony, nie szczędząc niczego, by je zdyskredytować wśród ludu. Ten z biegiem czasu obalamuony, był złowrogo nastawiony do religii tak, że kapłanowi nie zawsze było bezpiecznie pokazać się na ulicach samego Turynu.



Jednym z rzeszonych stowarzyszeń było tzw. zrzeszenie robotnicze. Niektórzy wstąpiwszy doń, szybko mogli się zorientować, że wpadli w pułapkę i zdołali jeszcze na czas się wycofać. Wielu pozostało ze szkodą dla swej wiary i obyczajów.

Ksiądz Bosko zorganizował Towarzystwo św. Alojzego jakby nową konfraternię, ale wnet spostrzegł, że to nie wystarczy, by przyciągnąć doń młodzież robotniczą. Należało ich przywabić jakąś korzyścią materialną.

Otóż celem odciążenia starszych od wstąpienia do stowarzyszeń niebezpiecznych Ksiądz Bosko postanowił zorganizować takie stowarzyszenie wśród nich samych, zapewniając im prócz korzyści materialnych również duchowe. Warunkiem podobnym jak w Towarzystwie św. Alojzego, było zalecenie przystępowania, co dwa tygodnie do Sakramentów św.

Rozpoczął, zatem rozmawiać o tym z dorosłymi, wyjaśnił cel i korzyści nowego stowarzyszenia i projekt spotkał się z jednomyślnym aplauzem. Inicjatywę zorganizowania stowarzyszenia chciał jednak zostawić samym chłopcom, co też doszło do skutku.

Stowarzyszenie pod nazwą **Towarzystwo Wzajemnej Pomocy** zostało zainicjowane w kaplicy z dniem 1 lipca 1850 i zyskało pełen sukces.

Tu był początek powstających niebawem w całych Włoszech stowarzyszeń i związków robotniczych. Uważam za stosowne przytoczyć poniżej ich regulamin, zarówno dla upamiętnienia samego faktu, bądź dla normy tego, kto zechciałby założyć podobną organizację w zmienionych warunkach życia.

Na wstępie znajdowały się uwagi:

„Macie, drodzy chłopcy regulamin nowego stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Posłuży wam za normę, by stowarzyszenie rozwijało się pomyślnie. Muszę pochwalić wasz zapał i staranie o jego rozkrzewienie. Jest to prawdziwa roztropność. Odkładacie sobie tygodniowo jednego solda, który niewiele znaczy, lecz bardzo się wam przyda, gdy znajdziecie się w potrzebie.

Zalecam jedynie, byście dbając o postęp stowarzyszenia nie zapominali o regulaminie Towarzystwa św. Alojzego, od którego zależy korzyść waszej duszy.

„Niech Bóg wleje prawdziwą miłość i wesołość w wasze serca, a bojaźń boża niech towarzyszy waszym wysiłkom”.

Następował regulamin stowarzyszenia.

1. Celem stowarzyszenia jest nieść pomoc towarzyszom w chorobie lub będącym w potrzebie z powodu niezawinionego braku pracy.

2. Nikt nie może zostać przyjęty do stowarzyszenia, kto nie należy do towarzystwa św. Alojzego lub, który, z jakiego bądź powodu przestał być członkiem rzeczonoego Towarzystwa.

3. Każdy członek uisći, co niedziela solda i nie będzie miał prawa cieszyć się przywilejami stowarzyszenia, jak dopiero w sześć miesięcy po swoim wpisie. Będzie jednak miał prawo do zasiłku z kasy stowarzyszenia, jeśli przy wstępie wpłaci 1,50 lir byle nie był chory lub bez pracy.

4. Zasiłkiem dziennym dla chorego będzie 50 centymów dokąd nie odzyska zupełnie zdrowia. W wypadku gdy chory zostanie przyjęty do jakiegoś zakładu dobroczynnego ustanie zasiłek i nie będzie wypłacany do czasu opuszczenia zakładu na okres rekonwalescencji.

5. Ci, co z własnej winy są pozbawieni pracy będą otrzymywać zasiłek po 8 dniach od chwili utraty pracy. Gdy zasiłek będzie przekraczał 20 dni Rada poweźmie stosowną uchwałę jego zmniejszenia lub zwiększenia.

6. Przyjmowane będą wszelkie ofiary na rzecz Stowarzyszenia a corocznie przeprowadzi się zbiórkę na ten cel.

7. Kto przez znaczny czas zaniedba się w opłacaniu składek nie będzie mógł korzystać z zapomogi od Stowarzyszenia dopóki nie uisći zaległej kwoty a przez miesiąc nie będzie miał prawa do niczego.

8. Towarzystwo jest zarządzane przez dyrektora, wice dyrektora, sekretarza, jego zastępcy, 4 radców, wizytatora, jego zastępcy i skarbnika.

9. Członkowie zarządu oprócz ścisłego wpłacania solda każdej niedzieli będą dbali o zachowanie regulaminu Towarzystwa św. Alojzego celem własnego uświęcenia się i zachęty innych do cnoty.

10. Stałym Dyrektorem Towarzystwa jest Przełożony Oratorium. Będzie miał staranie, by administratorzy spełniali swój obowiązek oraz żeby członkowie byli zaspakajani zgodnie z niniejszym regulaminem.

11. Wice-dyrektor będzie pomagał dyrektorowi, dawał odpowiednie wskazówki dla sekretarza odnośnie zebrań i przedstawi na zebraniu to co uzna za korzystne dla Towarzystwa.

12. Sekretarz postara się zebrać składkę niedzielną notując skrzętnie nazwiska uiszczających, grzecznie traktując wszystkich. Jego staraniem będzie przesłać skarbnikowi nazwisko i adres chorego. Zanotuje skrzętnie powzięte uchwały na zebraniu. Będzie mu dopomagał wice-sekretarz, który w razie potrzeby go wyręczy.

13. Czterej radcy podadzą swą opinię odnośnie spraw dotyczących się Towarzystwa jak też odnośnie nominacji kandydatów.

14. Wizytatorem z urzędu jest każdorazowy Dyrektor Towarzystwa św. Alojzego. Uda się on osobiście do domu chorego celem sprawdzenia stanu rzeczy i złożenia relacji sekretarzowi. Otrzymawszy bilet zaniesie do mieszkania skarbnika i dostarczy choremu zasiłek. Wręczając zasiłek, wspomni jakąś prawdę naszej świętej religii, zachęci do przyjęcia Sakramentów św. o ile choroba jest poważna. Współpracować z nim będzie zastępca, który okaże staranie, by dopomagać wizytorowi w rozdzielaniu zapomóg i odwiedzaniu chorych.

15. Skarbnik administruje funduszami Towarzystwa, z czego zda sprawozdanie, co trzy miesiące. Nie będzie mógł udzielać komukolwiek pieniędzy bez kwitu podpisanego przez dyrektora z uzasadnieniem potrzeby.

16. Każdy na urzędzie pozostanie rok czasu; może być ponownie wybrany.

17. Rada co trzy miesiące złoży sprawozdanie ze swej administracji.

18. Obecny regulamin nabiera mocy z dniem 1 lipca 1850r.

Członkowie otrzymali jako legitymację broszurkę zatytułowaną: **„Towarzystwo wzajemnej pomocy, założone w Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, 1850 r”**. Na tytułowej okładce była sentencja: **„O jak korzystnie i miło mieszkać braci spolem”** (Ps.133). Na dole znajdował się formularz zgłoszenia i zapisu.

Stowarzyszenie służyło doskonale swemu celowi wywołując gniew tych, którzy usiłowali zdemoralizować lud i prowadzić go na pasku swej kłamliwej propagandy.

Oto co napisał Józef Brosio do księdza Jana Bonetti: „Wprost naprzeciw naszego kościółka na Valdocco, przedzielona murem Oratorium znajdowała się osławiona karczma Giardiniera. Było to siedlisko łotrów i włóczęgów. Tu zbierali się nieroby, szalbierze, wędrowni muzykanci, poskramiacze niedźwiedzi i wszelkie szumowiny a wraz z nimi członkowie stowarzyszenia robotników powstałego wówczas, a mającego za siedzibę zaułek zwany Santa Maria w podziemnej piwnicy.

Naczelnicy stowarzyszenia to niektórzy protestanci i pewne typy najgorszego autoramentu”.

„Jeśli w poprzednich latach awantury dawnych awanturników Giardiniery wywoływały niepokój to w każdym razie nie były skierowane przeciw Oratorium. Lecz w tym roku okrzyki i szpetne wyzwiska w czasie nabożeństw wyraźnie były obliczone na ataki przeciwko Księdzu Bosko. Ta hołota była opłacana przez pewne czynniki by dać mu odczuć ich wściekłość”.

„Ksiądz Bosko był zmuszony usunąć od Valdocco te ataki wzniecone przez szatana. Lecz co tu począć, gdy brak pieniędzy a przy tym należało być ostrożnym wobec tej kanalii gotowej na wszelkie ekscesy, która uważała dom ten za własną domenę”.

„Ksiądz Bosko już miał w tym względzie przykre doświadczenie. Pewnego razu wezwano go do zakrystii. Poszedł myśląc, że chodzi o spowiedź. Czekają nań dwóch mężczyzn, którzy zamknęli za nim drzwi. Lecz kilku starszych chłopców, między nimi Buzzetti i Arnaud, podejrzewając jakąś zasadzkę przeszli przez prezbiterium i dziurką w zamku podglądali, co się dzieje wewnątrz. Słyszą wyzywające głosy owych niegodziwców, jakby kłótnię z Księdzem Bosko. On im odpowiada spokojnie a oni obrzucają go wyzwiskami i wydobywają noże. W tym momencie chłopcy czynią hałas i otwierają drzwi; owi złoczyńcy czmychnęli przez drzwi wiodące na dziedziniec”.

„W międzyczasie – pisze jeszcze Brosio – wystąpiło z Oratorium kilku starszych chłopców należących do naszego Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy. Oto pewnego dnia spotyka mnie dwóch panów elegancko ubranych mówiących biegle po francusku. W pewnej chwili ofiarowują mi wielką sumę 600 lir obiecując dobrą posadę jeśli opuszczę Oratorium wraz z towarzyszami, na których wiedzieli, że mam wpływ. Oburzony odrzuciłem tę ofertę mówiąc: Ksiądz Bosko jest moim ojcem i nie opuszczę go za żadne skarby świata! Owi panowie, o których wiedziałem, że byli z kliki robotniczej nie obrazili się radząc bym się jeszcze zastanowił; kilkakrotnie jeszcze ponawiali obietnicę pieniędzy, którą zawsze odrzucałem. Zrozumiałem wówczas, że to marny pieniądz uwiódł tych nieszczęśliwych kolegów i skłonił do opuszczenia Oratorium”.

„Opowiedziałem o wszystkim Księdzu Bosko i uznaliśmy za słusne zachować to w tajemnicy, by nie rozbudzić chciwości u niektórych zbyt słabej cnoty a równocześnie modlić się zdwajając czujność i atrakcyjność Oratorium”.

Pomimo tych przeszkód Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy w następnych latach rosło w liczbę. Przyjęto w drodze wyjątkowej kilku rzemieślników z miasta, zresztą wzorowych katolików, dając początek następnym. W 1856 r. Stowarzyszenie było w stanie kwitującym i nawet Jan Villa chciał się zapisać zachęcony przez kolegę Gravano. W 1857 stowarzyszenie przekształciło się w Konferencję św. Wincentego na czas dłuższy.

Ksiądz Bosko działał czynnie także w tej organizacji i innych z dwóch poważnych motywów. Był on jednym z, niewielu, którzy zorientowali się od początku, że ruch rewolucyjny nie był przejściową burzą, gdyż nie wszystkie obietnice, które rzucał ludowi były nieuczciwe i wiele z nich odpowiadało aspiracjom powszechnym obywateli. Pragnęło się uzyskać zrównanie wszystkich wobec prawa, bez przywilejów klasowych, większą sprawiedliwość i polepszenie losu.

Z drugiej strony i on widział, że bogactwa stają się domeną kapitalistów bez ludzkiego uczucia a pracodawcy nakładają robotnikom opuszczonym i bezbronnym niesprawiedliwe umowy, co do zapłaty i godzin pracy z pogwałceniem odpoczynku niedzielnego. Przynosiło to zgubne skutki: utratę wiary, nędzę rodzin i przyjmowanie zgubnych doktryn.

Dlatego dla oświecenia i kierownictwa robotników potrzebna jest koniecznie obecność kapłana. Nie mógł on dać swemu stowarzyszeniu rozmachu pożądanego w czasach obecnych, choć rozważał i planował zorganizowanie dla młodzieży zawodowej wiele instytucji. Obecnie przewidywał, że administracja, nadzór i rozdział funduszy w szerszym zakresie będą niemożliwe. Na razie szedł naprzód lecz ostatecznie musiał się zatrzymać tym więcej, że w swej inicjatywie był odosobniony. Ale wystarczyło, że dał impuls do zorganizowania się robotników dla polepszenia ich losu i uniezależnienia się od tyrańskich wpływów rewolucyjnych.

Pierwszym ze stowarzyszeń robotniczych katolickich we Włoszech było właśnie turyńskie zorganizowane w 1871 z inicjatywy młodzieży choć już istniało zorganizowane przez sekciarzy stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy wśród robotników.

Wspomniane stowarzyszenia rosły licznie w Piemoncie i we Włoszech mając swoich asystentów kościelnych ku pociesze Księdza Bosko. Wielu z nich obwołało go swym prezesem honorowym. Duch Boży unosił się nad światem i nowoczesnymi instytucjami i przynosił ulgę dla ludzkości. Ksiądz Kolping w Niemczech związek młodzieży czeladniczej po miastach liczące wiele tysięcy młodzieży. Podobny przykład dała Francja: bogaci przemysłowcy współdziałali wspaniałomyślnie nad zaprowadzeniem sprawiedliwego systemu płac w ich fabrykach z zapewnieniem rent i opieki społecznej dla robotników. Między innymi wystarczy wymienić O. Harmel, zwanego „le bon père” zaufanego przyjaciela Księdza Bosko, z podobnymi mu poglądami.

## ROZDZIAŁ IX

Jeśli na Valdocco wszczepiano w młodzież miłość i szacunek względem kapłaństwa to gdzie indziej rozpalala się nienawiść przeciwko Kościołowi. Benedykt XIV ustąpił swego czasu Piemontowi tytułem dzierżawy wieczystej niektóre dobra kościelne z obowiązkiem rocznego podatku dzierżawnego w sumie 2 tys. skudów. Fakt powyższy został potwierdzony uroczystą konwencją 3 stycznia 1740 i był wiernie dotrzymany przez szereg lat.

Tymczasem w roku 1850 odmówiono płacenia podatku, gdyż państwo ogłaszało się właścicielem wszystkich dóbr a Kościół uznano ledwie za stowarzyszenie bez tego prawa.

Lecz Pius IX pomimo niejednej przykrości ze strony państwa kochał Piemontczyków i sprawił swym gestem wychowankom Księdza Bosko wielką radość. Czytelnicy przypominają sobie jak swego czasu w Gaecie papież otrzymał od Oratorium świętopietrze w kwocie 33 lir, odłożył je osobno, by zrobić w swoim czasie z nich użytek. Pokazywał ten dar wszystkim odwiedzającym w Gaecie. Pewnego dnia wezwał do siebie kardynała Antonellego, wyjął z szuflady owe pieniądze, dołożył od siebie co brakowało i wręczając kardynałowi polecił zakupić większą ilość różańców. Polecenie zostało wykonane. Zakupiono 60 tuzinów koronek w dwóch dużych paczkach; papież osobiście pobłogosławił i polecił wysłać dla chłopców Księdza Bosko jako dowód swej ojcowskiej zyczliwości „względem swych najdroższych synów”.

Kardynał przesłał je na ręce nuncjusza apostolskiego w Turynie wraz z pismem następującej treści:

“ Ill. mo e Rev. Signore!

W ślad za mym poleceniem w piśmie z 14 maja ub. roku przysyłam mu za pośrednictwem generalnego konsula papieskiego w Genui dwie paczki pobłogosławionych przez Jego Świątobliwość koronek dla chłopców Księdza Bosko w Turynie. Miałem zamiar wcześniej skutecznie życzenie Ojca św. lecz stanęły temu na przeszkodzie liczne zajęcia. Chciałem doręczyć ten dar osobiście”.

Tak cenny dowód dobroci i wspałałomyślności Ojca św. ukazuje charakterystyczny rys postaci Piusa IX, który przy tylu ważnych sprawach pamiętał jednak o Oratorium i okazał wdzięczność biednym chłopcom. To też nie do opisanania była ich radość gdy Ksiądz Bosko powiadomił ich na słówku wieczornym. Wręczenie koronek odbyło się z wielką uroczystością po jego powrocie z rekolekcji u św. Ignacego. Dla upamiętnienia tego faktu wydrukował broszurkę: „Sprawozdanie z wręczenia różańców podarowanych przez Piusa IX wychowankom Oratoriów w Turynie 1850 r”.

Nadeszła oznaczona niedziela 21 lipca. Kaplica była uroczyście przybrana. Pod wieczór dnia tego wszystka młodzież zgromadziła się w Oratorium św. Franciszka Salezego. Józef Brosio przy pomocy swych podkomendnych utrzymywał porządek. Wybitny kaznodzieja O. Barrera wygłosił podniosłe kazanie. Przedstawiając postać najwyższego Pasterza Kościoła, między innymi powiedział:

„Wiecie, droga młodzieży, dlaczego Pius IX posłał wam ten upominek? Ojciec św. kocha bardzo młodzież. Nim jeszcze został papieżem zajmował się chłopcami, pouczał ich, wychowywał, kierował do cnoty. Posyła wam różańce, bo sam od młodości pielęgnował w sobie nabożeństwo do Matki Najświętszej. Sam wielokrotnie go widziałem z różańcem w ręku.

Po kazaniu i błogosławieństwie eucharystycznym, chłopcy długim szeregiem podchodzili do ołtarza otrzymując koronkę z rąk ks. kanonika Ortalda. Czerwone paciorki były nanizane na białym lśniącym druciku. Z chłopcami dostali różaniec niektórzy kapłani i świeccy zajęci w Oratorium. W przewidywaniu, że zabraknie koronek ze względu na wielką liczbę obecnych, zakupiono jeszcze parę setek ich w Turynie.

Po wyjściu z kościoła, przedstawiciel młodzieży zwrócił się do celebransa z następującym przemówieniem:

„Illustrissimi Signore!

Gdyby któryś książę czy panujący obdarzył któregoś ze swych poddanych jakimś prezentem, byłoby to wielkim zaszczytem dla niego. Jeśli zaś Następcą i Książę Apostołów, Głowa Kościoła i wikariusz Jezusa Chrystusa wśród rozlicznych



trosk i rządów całym Kościołem kieruje swą myśl ku nam biednym chłopcom to jest zaiste wielki zaszczyt i łaska, za którą nie jesteśmy zdolni należycie podziękować.

Jeśliby jednak dane było naszym słowom dotrzeć do uszu Ojca św. to byśmy dali upust naszym uczuciom tymi mniej więcej słowy:

Ojcze święty, doceniamy wielkość twego daru, skłaniającego nas do serdecznej wdzięczności. Lecz czy zdołamy to uczynić i jakimi środkami? Nie, tego nie potrafimy, ani Jego Świątobliwość nie pragnie od nas. Czy świetnym przemówieniem? I temu nie sprostamy. Ach, Ojcze święty, już wiemy czego od nas pragniesz? Miłość twoja kazała ci pamiętać o nas więc i my zachowamy w sercu pamięć o Tobie i o Bogu, którego jesteś namiestnikiem na ziemi. Nigdy nie znajdzie się na naszych wargach słowo niegodne a w sercu myśl nieodpowiednia względem dobroci tak dobrego Ojca!

Wiemy, że pragniesz naszego dobra, dlatego pamiętasz o nas a my zaręczamy, że stać będziemy wiernie i mocno przy św. Religii, której jesteś Głową, będziemy ją podtrzymywać będąc gotowi ponieść każdą ofiarę, nawet z własnego życia, nie chcąc ani na chwilę być od niej odłączeni.

Oświadczamy jednomyślnie, że uznajemy w nim Dziedzica Księcia Apostołów i Głowę Kościoła katolickiego, od której gdy kto się odłącza, zginie na wieki. Błagamy pokornie o błogosławieństwo apostolskie dla jego pokornych synów /.../.

Wam także, zacni panowie, obiecujemy, jeśli w jakiś sposób dotrą do Ojca św. nasze uczucia, wdzięczność i pamięć szczerą.

Złożono bukiet kwiatów, przy czym młodzież odśpiewała ułożony z tej okazji hymn końcowy.

Okrzykom i wiwatom wznoszonym ku czci Papieża nie było końca. Bersaliere dał znak trąbką do pokazu walki w formie oblężenia i obrony rzekomej twierdzy otoczonej małymi kopcami wyobrażającymi bastiony. Napastnicy i obrońcy wykazali tyle animuszu i dyscypliny wobec komendanta, że obecni goście oklaskiwali zadowoleni. Pewien wojskowy obecny przy tym zawołał: Chłopcy Księdza Bosko byliby zdolni bronić ojczyzny!

Wspomniana uroczystość wywołała niemałe poruszenie w mieście. Mówiono o niej wszędzie wynosząc dobroć Piusa IX oraz wychwalając Oratoria świąteczne przezeń popierane i błogosławione.

Jeden z poczytnych dzienników zamieścił notatkę, pisząc: „Świeży dowód dobroci Piusa IX rzuca nowe światło na jego osobę: jest nim dar przysłany chłopcom Oratoriów w stolicy...”.

„Wiadomo, że kilku gorliwych kapłanów, w ślad za św. Wincentym a Paolo i Hieronimem Emiliani, opiekuje się młodzieżą wałęsającą się po mieście: gromadzą ich, pouczają, przyzwyczajają do życia towarzyskiego, organizują rozrywki. Dzieło to od nikłych początków było błogosławione przez Boga i nabiera rozmachu. Powstały trzy placówki w różnych punktach miasta. Senat powziął uchwałę przyznania subwencji dla tak pożytecznej instytucji. Wreszcie Pius IX z wyżyn swego tronu zwrócił ojcowskie oczy na to dzieło dobroczynności publicznej, błogosławi mu i wspiera je. Gdy Następca Piotra przebywał w Gaecie na wygnaniu wierni składali mu ofiary na potrzeby własne i owczarni. Nie ostatnimi okazali się wychowankowie trzech oratoriów Księdza Bosko w Turynie /.../. To jest zbyt cenna ofiara – powiedział Ojciec św. – by ją zużyć jak inne; zachowa się jako drogocenna pamiątka; a napisawszy nazwisko ofiarodawców na kopercie, schował ją do biurka. Przypomniawszy sobie o tej jałmużnie, w sposobnej chwili polecił zakupić dwie paczki różańców, które poświęcił osobiście i posłał wspomnianemu kapłanowi do rozdzielenia wśród chłopców Oratoriów. Dokonano tego w sposób uroczysty ubiegłego 21 lipca w głównym Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco. Do zgromadzonej licznie młodzieży wygłosił okolicznościową mowę przew. O. Barrera. Przytoczył w niej przykład biblijnego Daniela i towarzyszy, którzy pośród zepsucia na dworze króla babilońskiego zdecydowanie pozostali wiernymi swej religii i tradycjom ojczyznym otrzymując nagrodę doczesną jako zadatek wiecznej.

Podobnie i wy – mówił do chłopców – trzymając się silnie swej wiary i Namiestnika Chrystusowego, w pomyślnej jak niepomyślnej doli, zamykając uszy przed propagandą uwodzicieli, zasłużycie sobie na nagrodę, której poręczenie daje wam Zbawiciel przez swego Namiestnika. /.../.

Krótki artykuł nie pozwala nam rozwodzić się długo nad treścią nieco dłuższej wypowiedzi, zwłaszcza gdy mówca przeszedł do ulubionego tematu nabożeństwa do Najświętszej Panny. Na potwierdzenie swych wywodów przytoczył przykład papieża odmawiającego codziennie różaniec. Po kazaniu w czasie błogosławieństwa eucharystycznego modlono się za Papieża, za króla i jego poddanych. Po

nabożeństwie chłopcy odbierali różańce przysłane w darze przez Piusa IX. Widok zaiste niezapomniany gdy je przyciskano sobie do piersi i całowano serdecznie.

Po nabożeństwie zastęp wyćwiczonych w musztrze chłopców na dany sygnał wykonywał popisy gimnastyczne a chór odśpiewał hymn ku czci nieśmiertelnego Papieża. Melodie jego mieszały się z gromkimi oklaskami ku czci Wikariusza Jezusa Chrystusa.

Wielu duchownych obecnych na tej uroczystości na widok tak głęboko zakorzenionej religijności w sercach młodzieży było tym zaskoczonych”. Dotąd ów artykuł.

W jakiś czas potem Ksiądz Bosko za pośrednictwem kardynała Antonellego przesyłał Ojcu św. serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i młodzieży załączając sprawozdanie z odbytej uroczystości.

Kardynał Antonelli dziękując w piśmie swym wspomniał, że przekazał Ojcu św. prośbę o łaski duchowe dla wstępujących do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, którego Ksiądz Bosko jest dyrektorem. Łaski powyższe zostały mu przyznane niebawem przez papieża.

Ksiądz Bosko po raz pierwszy w liście do Papieża mówi o Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego, przy czym rozumie tutaj wszystkich współpracowników duchowych czy świeckich oraz chłopców. Rzym przyjmował tę nazwę do wiadomości.

Są to jasne dowody nieograniczonej życzliwości Papieża względem Księdza Bosko i jego chłopców. Tak już od owego czasu Kościół wyrażał swą aprobatę dzieła zapowiadającego wielkie korzyści dla społeczeństwa i Kościoła.

## ROZDZIAŁ X

Do Ojca Przełożonego Serwitów, który wraz z O. Karolem Baima udał się do Pianezza mówił arcybiskup Frasoni: Hydra została spuszczone ze smyczy, nastąpią niebawem smutne wypadki: plan jest opracowany a środki gotowe. Czyniąc aluzję do wypędzenia Jezuitów, ciągnął dalej: Najpierw Jezus (Jezuici), później Maria (Serwici), następnie wszyscy święci (zgrupowania zakonne), a ja... pójdę na wygnanie.

Smutna przepowiednia niebawem się spełniła wzmagając w Księdzu Bosko i wychowankach dawne cierpienia.

Jeden z tych co głosowali za prawem Siccardi wpadając w ekskomunikę cav.P.otr Derossi di Santarosa minister handlu i rolnictwa ciężko zachorował. Należał do parafii św. Karola, której proboszczem był prowincjał Serwitów zakonnik łączący z niezwykłą dobrocią serca wierność swym obowiązkom. Po spowiedzi proboszcz zażądał od niego odwołania krzywd wyrządzonych Kościołowi. Początkowo Santarosa odmówił, wreszcie tuż przed zgonem zgodził się i zmarł wieczorem 5 sierpnia bez przyjęcia Wiatyku.

Krewni, przyjaciele, deputowani, między którymi był hrabia Kamil Cavour, dziennikarze, różni krzykacze robili wrzawę oburzając się na nietolerancję proboszcza i arcybiskupa jakoby pogwałcono sumienie zmarłego. Zgraja próżniaków i najmitów ze wszystkich stron Italii przeciągała ulicami demonstrując przed klasztorem Serwitów żądając śmierci proboszcza. Podczas samego pogrzebu nie przestano wznosić gróźb i wyzwisk, tumult zaś był tak wielki, że zagłuszył śpiew psalmu Miserere.

7 sierpnia O. Pittavini wraz ze wszystkimi zakonnikami zostali wygnani z klasztoru, który zajęło państwo. Po Serwitach przyszła kolej na arcybiskupa. Nazajutrz po śmierci Santarosy, z rozkazu władz rządowych przybył do Pianezza hrabia Ponza di San Martino wraz z cav. Alfonsem La Marmora ministrem wojny żądając od arcybiskupa zrzeczenia się urzędu.

Byłbym doprawdy podły – brzmiała odpowiedź – gdybym w momencie tak krytycznym dla Religii zrezygnował z diecezji.

Następnego dnia w eskorcie karabinierów został przewieziony do twierdzy Fenestrelle na szczycie alpejskim, gdzie panuje długa i mroźna zima z gęstymi

mgłami. Gubernator Alfons de Sonnaz przyjął go grzecznie lecz musiał internować w kilku pokojach i trzymać pod ścisłym nadzorem. Minister nie pozwolił na spowiedź przed jednym z kapucynów kapelanów fortecy.

Niebawem zdjęto ze stanowiska rektora Akademii Duchownej na Superdze, księdza Wilhelma Audisio znanego z surowej edukacji kleru za to, że należał do kolegium redakcyjnego dziennika Armonia a akademię zamknięto. W tym samym czasie, na mocy prawa Siccardi, arcybiskup Sassami został skazany na miesiąc więzienia, które odbywał internowany we własnym pałacu ze względu na stan zdrowia; zaś arcybiskup Cagliari (Sardynia) pozbawiony dóbr stołowych i wydalony z królestwa został deportowany do Civitavecchia.

W Turynie część obywateli była sterroryzowana, druga część otumaniona prasą podającą zmyślane kalumnie. Jakiś najęty ślepiec powtarzał stale fałszywe przyśpiewki z gitarą przeciwko arcybiskupowi wśród tłoczących się gapiów ulicznych.

12 sierpnia 1850 kwestura przeprowadziła w klasztorze Oblatów z wielkim rozgłosem rewizję, by mieć dowody winy Fransoniego, lecz nic nie znaleziono. Pretendowano, że Oblaci byli jego współnikami na szkodę państwa. Szumowiny jak zwykle demonstrowały przeciwko rzekomemu spiskowi księży i to tak gwałtownie, że trzeba było zwiększyć liczbę policji, wezwać bersalierów a w końcu gwardię narodową, by rozpatrzyć manifestantów. Pod wieczór tak dalece wzmógł się nacisk demonstrantów, że trzeba było siłą powstrzymywać napierający tłum usiłujący wtargnąć do wnętrza klasztoru. Kwestor odczytać musiał publicznie oświadczenie, że pomimo ścisłej rewizji nie znaleziono żadnego dowodu winy zakonników. Wówczas tłum się rozszedł, lecz prasa będąca na usługach rewolty podała, że jednak były poszlaki spisku, ale że winni zdołali zatrzeć jego ślady.

Z tej to okazji, zdaniem księdza Reviglio, Ksiądz Bosko w obronie zgromadzeń zakonnych miał napisać artykuł w dziennikach. Dzięki wpływowi, jaki posiadał wśród wysoko postawionych osobistości mógł przeszkodzić wypędzeniu zakonników usuwając zadekretowaną niezasłużoną dla nich karę konfiskaty klasztoru. Znana była wielka sympatia dla tych zakonników a także to, że jeden z jego alumnów pod wpływem wypowiedzianych pod ich adresem pochwał wstąpił do tego zgromadzenia.

Broniąc jednak Oblatów musiał pomyśleć o sobie samym, przeciw gwałtownym atakom przygotowywanym nań w ośrodkach sekciarskich. Był on znany jako obrońca

praw Kościoła. Wrogowie jego stopniowo realizowali swe plany zmniejszenia skuteczności jego oddziaływania. Przedstawiano go ludowi jako wroga zdobyczy demokratycznych i jako kapłana działającego w duchu Jezuitów, fanatycznego wychowawcę świętoszków, przeciwnika wolności sumienia. Wskazywano na niego jako współwinnego z arcybiskupem w spisku kontrrewolucyjnym. Skutkiem tego zorganizowano dnia 14 sierpnia wrogą demonstrację przeciw jego sierocińcowi i Oratorium, by je zlikwidować a Księdza Bosko wyrzucić stamtąd.

Nie było jeszcze widocznych oznak gotującego się zamachu gdy pan Valpotto, ten sam który zaniósł prośbę Księdza Bosko do senatu, przyszedł wtajemniczyć go w grożące mu niebezpieczeństwo. Wówczas Ksiądz Bosko zawoławszy swą matkę polecił jej mimo wszystko przygotować dobrą kolację na ten wieczór.

Co znowu, kochany! rzekła – myślisz, że o tym zapomnę, że mi dajesz takie polecenie?

Cokolwiek, mamu, miałyby się wydarzyć, wiedz, że z Turynu nie wyjadę!

Około godziny 4 po południu, zgodnie z przewidywaniem, miał nastąpić atak na Oratorium lecz nikt się nie zjawił ani następnego dnia, ani później. Co się stało?

Otóż hałastrą demonstrującą przeciw Oblatom miała zamiar skierować się ku Valdocco. Już tłum zawracał w tę stronę gdy któryś z demonstrujących wskoczył na jakiś kamień i zawołał głośno: Przyjaciele! Posłuchajcie mnie! Może niektórzy chcieliby demonstrować przeciwko Księdzu Bosko. Otóż posłuchajcie mej rady i nie idźcie tam. Dziś dzień pracy, więc nikogo tam nie zastaniecie prócz jego samego i jego starej matki i kilku biednych sierot przygarniętych przezeń. Zamiast śmierci, winniśmy wołać: niech żyje! Ponieważ Ksiądz Bosko kocha i dopomaga biednym synom ludu!

Inny mówca także wołał: Ksiądz Bosko nie jest przyjacielem Austrii! On jest filantropem! To nasz człowiek zostawmy go w spokoju! Zawróćmy gdzie indziej. Powyższe słowa uśmierzyły zapędy zgrai, która poszła demonstrować przeciw Dominikanom i Barnabito.

Tymczasem niemiła i nieprzewidziana przygoda spotkała Księdza Bosko. Otóż rząd skonfiskowawszy ruchomy majątek Serwitów część jego posłał do Valdocco. Niektórzy chcieli, by Ksiądz Bosko odmówił przyjęcia go. Tymczasem Ksiądz Bosko przyjął, lecz bez dziękowania i natychmiast powiadomił O. Pittavino w Saluzzo, by

odebrał swą własność. Prosił tylko o odstąpienie mu stołu, którego potrzebował dla chłopców, co mu chętnie uczyniono. W taki sposób Ojcowie Serwici odzyskali swą własność a Ksiądz Bosko uniknął nieporozumienia z władzami, co mogłoby mu zaszkodzić.

Wobec tych chwalebnych dla kleru dziejów, gdy sprawdziły się słowa Zbawiciela, że „błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości” niestety bolesnej ujmy doznał stan kapłański z powodu wystąpienia księdza Antoniego Grignaschi. Podchodził on z Gorgonio z nad Riva di S. Giulio obok Orta, diecezji Novary. Po wyświęceniu na kapłana był rektorem w Cimamulara od 1843.

Nabrał świętokradzkiego przekonania, że jest bogiem objawiającym się po raz trzeci na ziemi, samym Jezusem Chrystusem w nowo wcielonej osobie. Miał on, jak mówiło się, założyć nowy kościół narodowy, głosił nauki sprzeczne z wiarą katolicką. A działał rzeczy dziwne, nie dając się wytłumaczyć inaczej jak przez interwencję szatańską, które w opinii jego zwolenników uchodziły za boskie. Twierdził, że niewiasta uwiedziona przezeń nazwiskiem Lena jest Dziewicą Maryją. Nędznica ta odgrywała rolę Madonny z ubioru. Don Grignaschi sadzał ją w kościele wysoko na krześle i obstawiał świecami, jak świętą statuetkę. Kobiety, które dały się uwieść do tej nowej sekty, adorowały ją i modliły się do niej.

Wysłany przez Kurię kapłan wszedł do kościoła i zobaczywszy tę bezbożną adorację nic nie mówiąc poszedł do zakrystii i pytał zakrystianina:

Cóż to za święto macie dzisiaj?

Żadne święto nie przypada.

A cóż to za nowa statua Madonny?

Ech, to jest Madonna czerwona...

Co takiego? Madonna czerwona?

Tak, Madonna di Don Grignaschi.

Biskup Nowary powiadomiony o tych heretyckich wyczynach usunął Grignaschiego z parafii i zawiesił w wykonywaniu czynności kapłańskich. Ten przybył do Turynu i miał czelność wyklądać swe brednie wobec Księdza Bosko, który wstrząśnięty próbował racjami i obietnicami skierować go na dobrą drogę. Wszystko na próżno. Grignaschi grasował w okolicznych wioskach a wreszcie osiedlił się wraz ze swą czerwoną madonną, w pobliżu Viarigi. Działy się tam rzeczy niesamowite.

Swymi szarlatańskimi sztuczkami potrafił nawet otumanić niektórych księży, nie mówiąc już o prostym ludzie. Nadużywał świętokradzko sakramentów, zjawiał się niespodziewanie w mieszkaniach prywatnych przy zamkniętych drzwiach, zgadywał rzekomo cudze myśli, podawał się za rzecznika bożych objawień i dopuszczał się niecznych czynów. Ludzie byli przezeń jakby zahipnotyzowani. Odbywali do niego piesze pielgrzymki i na czczo do 20 oraz więcej kilometrów drogi. Klientów przyjmował siedząc a ci na klęczkach otrzymywali od niego rozgrzeszenie w formie: Ja Jezus Chrystus, rozgrzeszam cię od win twoich, w imię Ojca i Syna i Ducha. Amen. Rozsiewał swe bezbożne bałamuctwa wśród osób ślepo w niego zapatrzonych, jakby był, jakim cudownym drugim zbawicielem.

Wywierał jakiś dziwny urok wokół siebie. Na ten temat wiele mówiono. Pan B. np. chciał osobiście to sprawdzić. Gdy znalazł się w jego pokoju, doznał uczucia zabobonnego lęku. Na słowa czarodzieja: Czekalem na ciebie, padł na kolana i poddał mu się całkowicie. Pozwolił wmówić w siebie, że jest św. Pawłem. B. uwierzył w to, zapuścił brodę, ślepo wykonywał rozkazy Grignaschiego; długie posty, odwiedzanie restauracji, klękanie między stołami i zakazywanie ludziom obrażania Boga bluźnierstwami, nieumiarkowaniem, grą hazardową i t.p. rzeczy, na które nigdy by się nie zdobył, zanim dał się zafascynować czarodziejowi. Wspomniane bezceństwa stały się notoryczne i prokurator zarządził uwięzienie Grignaschiego z 13 jego zwolennikami, wśród nich madonna rosa. Wytoczono im proces w Casale, o którym rozpisywały się szeroko dzienniki.

Pomimo obrony swego adwokata, Grignaschi otrzymał karę więzienia; także jego zwolenników dotknęły różne kary. Sprawa Grignaschiego wzniesła rozruchy we Viarigi, gdzie musiało interweniować nawet wojsko. Biskup Casale apelował do publiczności o zachowanie spokoju. Dopiero 50-dniowe misje sprowadziły uspokojenie, choć niektórzy zagorzali sekciarze pozostali przy swych błędach.

Grignaschi został skazany na siedem lat twierdzy, którą odsiadywał na zamku w Ivrea. Opętaniec upierał się, co do swej boskiej misji, mimo że samotność dała mu się bardzo we znaki.

Ksiądz Bosko odwiedzał go w więzieniu, starał się naprowadzić do wyrzeczenia się swej herezji i odwołania skandali. Wreszcie udało mu się uzyskać od niego przyrzeczenie, że zmieni swe życie i będzie szczerze pokutował.



## ROZDZIAŁ XI

W owych czasach hrabia Kamil Cavour był całkowicie oddany sprawie Oratorium. Zdumiewający jest fakt, że Ksiądz Bosko potrafił zyskać sobie poparcie wpływowych osobistości walczących z Kościołem. Ci zaś uprzejmością i obietnicami pomocy w jego zamierzeniach tak dalece szli mu na rękę, iż zdawać by się mogło, że prowadzili na niebezpieczne drogi jego oddanie i wierność Stolicy Apostolskiej.

Chłopcom Księdza Bosko było zastrzeżone ciągnięcie losów na loterii państwowej. Dwaj spośród nich w specjalnym stroju, co dwa tygodnie udawali się w tym celu do miasta. Za to Oratorium otrzymywało specjalne wynagrodzenie. A jednak Ksiądz Bosko okazywał się zawsze wiernym obrońcą sprawy Bożej, bez cienia żadnego względu ludzkiego.

Hrabia Kamil Cavour jako doskonały znawca ludzi i biegły polityk, umiejętnie wykorzystujący wszystko dla swych celów, odwiedzał często Księdza Bosko w Oratorium a nieraz zapraszał go na obiady do swego pałacu, czego świadkiem jest Karol Tomatis. Chętnie rozmawiał z nim o oratoriach świątecznych, interesował się jego projektami zapewniając o swym poparciu. A Ksiądz Bosko dotrzymywał mu towarzystwa z należytą dyskrecją, przezornością i uprzejmością zyskującą mu serca. Hrabia nie przestał darzyć go życzliwością, gdy objął fotel ministra handlu po poprzedniku Santarose a nawet, gdy został premierem i kierował sterem nawy państwowej.

„Hr. Kamil Cavour – pisał Ksiądz Bosko – jeden ze współczesnych przywódców sekt w Piemoncie, który tyle złego wyrządził Kościołowi, uważał mnie za jednego ze swych przyjaciół. Niejednokrotnie doradzał stworzenie organizacji Dzieł Oratoriów. A pewnego razu namawiając, by pójść za jego radą, obiecywał milion lirów subwencji na rozwój tych dzieł. Ja nie wiedząc, co myśleć o tej subwencji ani o tym, który ją podsuwał, milczałem uśmiechając się. Na co on odrzekł: Zatem co Ksiądz decyduje? Ja spokojnie odrzekłem, że ku mej przykrości, nie mogę przyjąć tej oferty. A dlaczegoż to? spytał minister zdziwiony. Dlaczego gardzić tak znaczną sumą, gdy się ma tyle potrzeb? – Ponieważ, panie ministrze, gdybym ją przyjął, nazajutrz zostałaby mi cofnięta, a może nawet on sam by to uczynił, podczas gdy

dzisiaj tak hojnie ją daje. Hrabia wobec tej szczerzej odpowiedzi zamilkł i zmienił temat. Czy Ksiądz Bosko może odgadnąć przyszłość tego męża stanu, który spowodował zniesienie zgromadzeń zakonnych i konfiskatę dóbr kościelnych? Czy nie zadziwia jasność spojrzenia i otwarta wypowiedź? I czy w tych obietnicach pomocy często powtarzanych w swoim i rządu imieniu, nie można domyśleć się, że Cavour miał jakiś cel w tym ukryty? jakiś plan zakonspirowany?

Ksiądz Bosko ciągnie dalej: Niezbyt chętnie spieszyłem do stołu hrabiego, pomimo jego ustawicznych nalegań. Gdy wypadało mi rozmawiać z nim o niektórych ważnych sprawach, musiałem udać się do jego pałacu czy do ministerstwa. Tylekroć on sam już jako minister, oświadczał mi, że nie udzieli audiencji, jeśli nie przyjdę do niego na obiad czy na kolację i gdy chciałem otrzymać od niego, jakąś łaskę, przypominałem sobie, że tam jest zawsze miejsce dla mnie zarezerwowane. Są to chwile – mówił mi – kiedy możemy rozmawiać ze sobą swobodnie. W biurach jest zawsze tylu świadków niepożądanych i zaledwie możemy zamienić ze sobą dwa słowa i rozstajemy się.

Tak samo jego brat markiz Gustaw ustalał dla mnie te same godziny dla załatwienia pewnych spraw i nie chciał traktować o nich inaczej. Musiałem, więc chcąc nie chcąc, zgodzić się na te grzeczne, mimo że dość dla mnie uciążliwe warunki. Razu pewnego, gdy z jakąś pilną sprawą udałem się do gabinetu ministra, ten nie przyjął mnie, lecz kazał lokajowi zaprowadzić mnie do salonu, bym czekał na niego, gdyż chciał ze mną zjeść obiad, a potem mnie załatwić. I rzeczywiście uzyskałem, czego chciałem.

Zastanawialiśmy się, o jaką to mogło chodzić wówczas rzecz. Otóż wydaje się, że była to sprawa Oblatów. Jest również pewne, że uzyskał od rządu lokal na urządzenie loterii oraz zwolnienie od opłat pocztowych.

Nie wydaje się, żeby chodziło o jakieś zasiłki, gdyż o tym brak danych w autobiografii Księdza Bosko, ani o tym nigdy nie mówił. Nie chodziło również o jakieś kłopoty z władzami, które wówczas życzliwie odnosiły się do Oratorium. Ponieważ więc brak wszelkich danych wynika, że musiały to być rzeczy delikatne o posmaku politycznym. Tym więcej naprowadza nas na to fakt, że pertraktował z innymi osobistościami. Pytamy więc: Czy czasem Ksiądz Bosko nie próbował ulżyć w jakiś sposób swemu arcybiskupowi? Bywał on od czasu do czasu w Fenestrelle

u proboszcza Jana Baptisty Gigas, swego przyjaciela, gdzie głosił kazania. Faktem jest, zgodnie ze świadectwem dawnych wychowanków, że jeszcze w roku 1850 tam był. Z korespondencji, czy innych przesłanek można wnioskować, że nastąpiło to w ostatnich dniach sierpnia względnie z początkiem września.

Zapytywany parę lat później, w jakim celu udał się do Fenestrelle, odpowiedział: Chciałem oglądnąć owe szczyty górskie, gdzie miała miejsce bitwa pod Assietta, gdyż zamierzałem opisać to w „Dziejach Włoch”. Lecz wydaje się dość dziwna ta racja, gdyż zgoła obca zwyczajom Księdza Bosko, zwłaszcza w owych latach wyężonej pracy; a Historia Włoch ukazała się dopiero w 1856. Nie dochodziliśmy dalej. Obecnie jednak, mając na uwadze, że tam uwięziony znajdował się arcybiskup, nadto, że Ksiądz Bosko miał znajomości z komendantem twierdzy Alfonsem de Sonnaz, czyż nie mogło mieć związku z ową podróżą zdanie: „Wówczas Cavour udzielał mi, o co prosiłem” – czy nie mógł wtedy prosić o pozwolenie widzenia się z arcybiskupem, względnie ustnie, czy na piśmie, przesłania mu pewnych wiadomości? Może to tylko hipoteza z naszej strony. Pewnego dnia jednak Ksiądz Bosko wyraził się: ...

**brak strony nr 68**

Równocześnie Opatrzność Boska postawiła u jego boku dwóch serdecznych przyjaciół i wybitnych katolików. Pierwszym był wspomniany już adwokat Jan Baptysta Gal. Po upadku gabinetu Giobertiego, został mianowany sekretarzem hrabiego Kamila Cavoura i był wtajemniczony we wszelkie manewry sekciarzy. Później pracował w biurze ministerstwa spraw zagranicznych przez lat 10, wreszcie przeszedł w stan spoczynku w 1870. Odtąd częściej odwiedzał swego przyjaciela Księdza Bosko, zamieszkując w Lorgnon, w dolinie Aosty, swej ojczyźnie, bądź w San Remo.

Drugim był adwokat Cugia Delitale, jego następcą w sekretariacie ministerstwa, pełniący obowiązki aż do śmierci Cavoura. Zachowały się wiersze wspomnianego pana Delitale, prezentowane Księdzu Bosko z okazji imienin. Słowem Ksiądz Bosko miał wszędzie swoich przyjaciół.

## ROZDZIAŁ XII

We wrześniu Ksiądz Bosko zabrał swych chłopców na rekolekcje do Małego Seminarium w Giavano, opróżnionego na czas wakacji. Udali się pieszo chłopcy interniści oraz większa grupa z wszystkich trzech Oratoriów, komu pozwolili na to rodzice. Wyruszone pod przewodnictwem księdza Roberta Murialdo śpiewając pobożne pieśni i inne, których nauczyli się w Oratorium. Ksiądz Bosko zaś pojechał naprzód przygotować obiad w Avigliana, zabierając ze sobą niektórych słabszych. W Avigliana nad uroczym jeziorem pokrzepili siły dobrym obiadem. Wtedy to nastąpiło spotkanie Księdza Bosko z pobożnym i pełnym zapału kapłanem ks. Wiktozem Alasonattim, który pragnął podzielić pracę z Księdzem Bosko.

Dwóch kaznodziei, łącznie z Księdzem Bosko, głosiło rekolekcje dla młodzieży, w których brało udział wielu chłopców okolicznych.

Ks. Rua Michał, po tylu latach wspominał, jak o wszystko zabiegał po ojcowsku Ksiądz Bosko, a znosząc rozgardiasz chłopięcy potrafił jednak w oznaczonym czasie uzyskać wzorowe milczenie. Świadectwem rekolekcji jest list Księdza Bosko do księdza Borela:

„Car. mo Sig. Teologo!

Mam przyjemność podzielić się wiadomością, że nasze rekolekcje przebiegają wzorowo. Liczba uczestników sięga 130. Przy stole jest tylko 105, bo reszta przychodzi z okolicy na kazania. Kaznodziejami – ks. proboszcz dla rozmyślań a ks. Giorda Junior dla instrukcji; obaj wywiązują się ku zadowoleniu memu i chłopców. Od godz. 16 do 17 jest rekreacja; dzisiaj nikt nie chciał z niej korzystać, lecz wszyscy szli wprost do sali na refleksję.

Pragnąłbym dać chłopcom jakąś pamiątkę, dlatego proszę postarać się o to, co uważa za stosowne: medaliki, krzyżyki, etc. Zapomniałem powiedzieć mu, że w moim biurku znajdują się różańce, można by z nich dać każdemu pamiątkę. Proszę, więc tak zrobić: wziąć z mego pokoju 140 koronek i książeczki Młodzieniec Zaopatrzone w złotej oprawie i zapakować mi ich jakiś tuzin. Wszystko w jednej paczce związane posłać dyliżanssem na Giaveno. Matce mojej powiedzieć, że mam się

dobrze, etc. Zakomunikować te wieści księdzu Cafasso. Niech was Bóg ma w opiece. Giaveno – 12-9-50. Aff. mo amici. Ksiądz Jan Bosko”.

W liście wspomina się o rekreacji. Ksiądz Bosko przebywał często z rekolektantami i wszyscy po obiedzie oraz po wieczerzy biegli do niego. Pisał Brosio Józef: „Zawsze miał coś nowego nam do powiedzenia. Sam nie zażywał tabaki i nie pozwalał, by jego pomocnicy jej zażywali. Lecz oto pewnego dnia wydobyl z kieszeni dość duże pudełko pełne tego proszku. Chłopcy wyciągali ręce prosząc o szczyptę, a Ksiądz Bosko odpowiadał: Dobrze, komu naprawdę potrzeba. Dam wszystkim, którzy przyjdą z tabakierą. Wnet niektórzy starsi zgłosili się, bo tabaki zażywali, bądź z polecenia lekarza, na ból głowy, czy z przyzwyczajenia. Im więc dał Ksiądz Bosko tytoniu na czas rekolekcji. Tego rodzaju uprzejmość zyskiwała mu serca.

W czasie rekolekcji pytał tego lub owego, o czym była mowa w nauce. Raz w otoczeniu wielu chłopców, nawet spoza Oratorium, zagadnął, o czym on sam mówił na ambonie. Jeden i drugi spytany peszył się nie wiedząc, co odpowiedzieć.

O biedny ja – zawołał – albo ja mówiłem do was po niemiecku, albo wyście spali. Wtem jeden zrywa się:

Ja, ja powiem.

No, o czym była mowa?

O małpach!

Przykład był następujący. Pewien kupiec dźwigając swe toboły z towarem wędrował po wioskach. Raz zastała go noc w drodze. Było lato, noc ciepła księżycowa. Kupiec zdrożony ułożył się do snu pod rozłożystym drzewem. Dla zabezpieczenia głowy od wilgoci, wydobyl z walizy biały beret, których miał jako towar pod dostatkiem, nasunął na głowę i zasnął. W pobliżu pełno było małp, a siedziały na drzewie, pod którym spał kupiec. Małpiszony widząc człowieka w berecie na głowie, idąc za swym instynktem próbują go naśladować. Jedna za drugą zeskakują z gałęzi na gałąź coraz niżej. Któraś odważyła się wyciągnąć z walizki beret i włożyła go sobie na głowę. Wnet wszystkie zrobiły to samo wypróżniając kupcowi walizkę i tak sobie ubrane siedziały drzemiąc na drzewie. Z brzaskiem dnia budzi się kupiec i z przerażeniem stwierdza, że walizka jest pusta! Zrabowano mnie w nocy,

myśli sobie. Lecz po chwili zastanowienia dochodzi do wniosku, że gdyby to byli złodzieje, zabraliby mu wszystko. Nie orientując się w sytuacji podnosi głowę i spostrzega mały ubrane w jego berety. Ach, wy nicponie! woła i poczyną ciskać kamieniami myśląc, że zmusi je do oddania beretów. Mały przeskakiwały z konaru na konar i udawały, że nie rozumieją. Po nieudanych wysiłkach biedny kupiec zrozpaczony drze sobie włosy, rzucając beret na ziemię. Na ten widok mały czynią to samo i w oka mgnieniu deszcz beretów spada na uradowanego kupca.

Otóż chłopcy, podjął Ksiądz Bosko, czasem czynią to samo, co mały. Gdy widzą, jak kto robi dobrze i oni tak czynią; gdy źle, to jeszcze prędzej oni. Stąd konieczność, by dawać zawsze dobry przykład drugim, a unikać zgorszenia.

Widząc, że chłopcy niezbyt pamiętają o treści nauk mówionych do nich, starał się przeplatać często swe nauki przykładami, porównaniami, które trafiały do ich wyobraźni, oświecały umysł i poruszały serce.

Troska o zbawienie dusz młodocianych słuchaczy ujawniała się w nim samym w czasie kazań tak, że często głęboko wzdychał i wybuchał płaczem. Raz zszedłszy z ambony, z pewnym zakłopotaniem odezwał się do kleryka Askaniusza Savio: Wiesz, nie mogłem się pohamować. Efekt zaś wśród słuchaczy był nieopisany.

Przypadło mu zakończyć te rekolekcje następującym upominkiem:

Odprawiajcie, co miesiąc Ćwiczenie Dobrej Śmierci. Odprawiać dobrze, co miesiąc ćwiczenie dobrej śmierci. Odprawiać doprawdy dobrze miesięczne ćwiczenie dobrej śmierci. Tak nam to przekazał ksiądz Rua.

W nagrodę za posłuszeństwo, nazajutrz poprowadził wychowanków na wycieczkę na górę św. Michała. Szli z kapelą, która umiała wycieczki. Wspinaczka na górę, po stromej serpentynie należała do najmiłszych. Przewodnik poszukał sobie osiołka, zaś młodzież otaczała swego kapitana, raz po raz powtarzając przyśpiewkę:

Niech żyje Ksiądz Bosko!

Co wiedzie swą młódź bez trosko

Na wyżyny cnót!

Niech żyje Ksiądz Bosko!

Co wiedzie swą młódź bez trosko

Na wyżyny cnót!

A Ksiądz Bosko zręcznym manewrem kierował pochwałę do swego towarzysza podróży, księdza Roberta Murialdo, skandując: Viva Roberto! ...

Od czasu do czasu była krótka pauza; wtedy muzycy dęli w swe trąby i dźwięczna melodia stokrotnym echem rozbrzmiewała między górskimi szczytami. Spłoszone ptactwo zrywało się z drzew, górale wyzierali ze swych szałasów; osiołek próbował towarzyszyć kapeli swym gwizdem. Doprawdy coś fantastycznego!

Gdy stanęli na szczycie góry, przed świątynią św. Michała Archanioła, powitali ich OO. Rosminianie stróże sławnego sanktuarium. Chłopcy zwiedzili przybytek, klasztor wraz z jego pamiątkami; słuchali z zainteresowaniem opowiadania Księdza Bosko o historii tego zabytku.

„Świątynia pod wezwaniem św. Michała Archanioła, zwana popularnie La Sagra di S. Michele, jest jedną z najświetniejszych opactw benedyktyńskich w Piemontcie. Ze zwykłej pustelni, wybudowanej w roku 890 przez niejakiego Jana z Rawenny, który tam obrał sobie siedzibę, została później przebudowana na wspaniałą kościół w stylu gotyckim, wraz z przyległym klasztorem. Wspomniany fundator klasztoru, Hugo de Montocisier, uposażył hojnie ten klasztor jako ekspiację za grzechy, po odbyciu pielgrzymki do Rzymu. Sprowadził budowniczego Atverta, opata Lusathe we Francji, który sprowadził tu mnichów benedyktyńskich i sam został opatem tego klasztoru. Zasłynął on niebawem świątobliwością mnichów i cieszył się opieką i hojnością papieży, biskupów, królów i książąt. Po rozluźnieniu pierwotnej karności, klasztor został w r. 1383 zamieniony na opactwo komendatoryjne, pod protektorem hrabiów Savoier, do inwazji francuskiej, z początkiem tego wieku, aż uległ kasacie.

Klasztor odbudowany następnie przez naszych władców Karola Feliksa i Karola Alberta, został oddany OO. Rossinianom, którzy nas tu dzisiaj goszczą z taką hojnością! U stóp góry, na której się znajdujemy, otwiera się wąska kotlina Susa, przez którą biegnie jedyna przełęcz we Francji.

Przełęcz ta jest sławna z historii, podstępem Karola Wielkiego, który idąc z pomocą papieżowi, przebywszy Chiupsa uderzył z tyłu na Dezyderiusza króla Longobardów i pokonawszy go położył kres panowaniu ich w Italii”.

Aczkolwiek tyle rzeczy ciekawych podniecało ich wyobraźnię, niemniej koło południa inna ciekawość zajmowała ich myśli. Przechadzka wśród szczytów



alpejskich, w rześkim powietrzu, wywołała potrzebę, której na imię apetyt, nawet głód. Więc w czasie zwiedzania klasztoru kierowali ukradkiem wzrok w stronę refektarza nie mogąc się doczekać godziny obiadu. Ta wreszcie nadeszła, a choć nie wszyscy byli muzykami, spożywali go z apetytem muzyków!

Mogli tylko odwdzińczyć się śpiewem i muzyką gościnnym Ojcom, którzy niemniej byli ucieszeni jak ich mili goście. Chętnie oprowadzali ich tu i tam pokazując różne osobliwości przyrody. Po spędzeniu miłych chwil na rozrywce i odpoczynku, zgromadzili się wszyscy w kościele na nabożeństwie.

Po południu jeszcze parę pieśni na pożegnanie stróżów sławnej świątyni i około godziny piątej, otrzymawszy od Ojców bułki z owocem na podwieczorek, poczęli schodzić w dół.

Przybywszy do S. Ambrogio na skrzyżowanie dróg, zatrzymali się. Zaśpiewano pieśń, przy końcu, której ci z Turynu wykrzykiwali, E viva ai Giavenesi, tamci zaś – E viva ai Torinesi, i obie grupy rozeszły się każda w swoją stronę. Torinesi szli śpiewając wesoło, odmawiając różaniec, słuchając humorystycznych przykładów, które opowiadali na zmianę Ksiądz Bosko z księdzem Murialdo.

Gdy dotarli do Tivoli późno w noc, większość była tak zmęczona, że nogi odmawiały posłuszeństwa. A pozostało jeszcze 12 km drogi. Wobec tego, Ksiądz Bosko doszedłszy z nimi do jakiejś gospody, wyszukał ile tylko mógł pojazdów, lecz nie znaleziono wystarczającej ilości tak, że kilkunastu chłopców musiało odbywać drogę pieszo. Ksiądz Bosko zadowolili ich w inny sposób. Zawoławszy Józefa Bersagliere, dał mu dostateczną sumę pieniędzy, by zamówił chłopcom dobrą kolację. Odpocząwszy, więc i nabrawszy sił, tylna straż ruszyła w drogę do Turynu. Była późna noc; dla zachęty oraz żeby im się nie dłużyło, Bersagliere chwycił się sposobu: sam uderzał o kamienie w rękę, kazał to robić innym, a w ten sposób zaimprovizowano sobie nowy rodzaj instrumentu i z taką muzyką doszli do Oratorium około 11.00 w nocy.

Ksiądz Bosko podał listę uczestników rekolekcji Stowarzyszeniu św. Pawła, które pokryło ich koszt.

Opowiedzieliśmy obszernie o tych rekolekcjach i wycieczce, gdyż wryły się one głęboko w pamięci młodzieży oraz celem uwydatnienia usiłowań Księdza Bosko, by służyć Bogu w radości. Nie brakło i zdarzeń niezwykłych w tym czasie.

Otóż Ksiądz Bosko, celem otrzymania od Boga uzdrowień i innych łask, doradzał swym penitentom specjalne modlitwy a czasem śluby. Tak było na przykład, w wypadku Feliksa Reviglio, którego od miesięcy dręczyła wysoka gorączka tak, że lekarz podejrzewał suchoty. Ksiądz Bosko zabrał go ze sobą do Giaveno i na spowiedzi, jak zeznawał sam Reviglio, podsunął mu złożenie ślubu przystępowania co tydzień do spowiedzi przez 6 miesięcy. Równocześnie podawał inne pobożne praktyki. Ten środek okazał się najskuteczniejszy ze wszystkich, jakie dotychczas mu nie pomogły, to też w krótkim czasie młodzieniec odzyskał zupełne zdrowie.

Inny młodzieniec 26-letni, jeden z najstarszych, jacy uczęszczali do Oratorium, wchodzi do zakrystii, gdy Ksiądz Bosko miał wyjść ze Mszą św., wrywa gwałtem mszał ministrantowi Brosio i ucieka z nim. Ksiądz Bosko zawsze zrównoważony, widząc to dał znak, żeby go nie gonić. A po Mszy powiedział ministrantowi: Brosio, dobrze zrobiłeś zachowując spokój. Zobaczysz w swoim czasie, kim jest ten młodzieniec. Ksiądz Bosko zgadł oczywiście.

Niedługo potem ów zawadiaka przeszedł do protestantów i był w towarzystwie szumowin przeklinających w gospodzie Giardiniera. Nieraz zjawiał się w pobliżu Oratorium usiłując przemocą odciągnąć chłopców od Księdza Bosko. Ten wtajemniczył Józefa Brosio o jego podłej roli, dlatego Bersagliere uważał na niego. Pewnego razu stanął przy bramie prowadzącej na podwórze ze sztyletem w ręku, gotów go użyć, gdyby ktoś próbował go stamtąd usunąć. Któryś chłopiec pobiegł dać znać Józefowi Brosio, podczas gdy inni przestraszeni uciekali w przeciwny kąt podwórza. Brosio podszedł do niego prosząc, by się stąd oddalił a gdy ów nie słuchał, powtórzył to energicznym tonem. Widząc jednak, że nic nie zyska z pijaczną, bo ów tylko szukał pretekstu do bójki, oddalił się i czujnie go obserwował. Furiat ów niebawem dostał się w ręce policji. Ksiądz Bosko wezwany do złożenia zeznań przeciwko niemu, uzyskał dlań zwolnienie, interpelował tylko sąd o roztoczenie opieki nad swą osobą i Oratorium. Uznano wtedy za stosowne wydalić owo indywiduum z granic miasta Turynu.

Stwierdził to ksiądz Rua towarzyszący Księdzu Bosko do sądu.

## ROZDZIAŁ XIII

W poprzednich miesiącach Ksiądz Bosko nie tracił z oczu propozycji opata Rosminiego. Dlatego pod datą 20 czerwca aktem notarialnym nabywał od Seminarium turyńskiego parcelę terenu (38a) uprawnego w formie trójkąta za cenę 7.500 lirów. Na tym miejscu, po innych transakcjach stoi dzisiejszy kościół Matki Bożej Wspomożycielki i laboratoria drukarni z przyległym podwórzem. Tymczasem O. Gilardi pisał do Księdza Bosko ze Stresy, że opat Rosmini zgadza się na jego propozycję udzielić mu pożyczki, na co Ksiądz Bosko tak odpowiadał:

„Ill. mo Signore!

Ku wielkiej mej radości otrzymałem list od Wielmożnego Pana komunikujący mi postanowienie Przewielebnego Opata Rosmini, tym bardziej że jego oferta przewyższa moje oczekiwanie. Przyjmuję, więc pożyczkę 20 tys. franków na cele naszej budowy z należyтым zabezpieczeniem hipotecznym, rezerwując sobie na czas stosowniejszy powzięcie odpowiednich kroków, stosownie do miejsca, czasu i osób. Ponieważ obecnie jestem obciążony wydatkami, prosiłbym o trzyletnie moratorium bym nabywając nową posiadłość, mógł się wypłacić z ciężącego długu. Mówię to jedynie ze względu na przyzwoitość, a nie stawiam jako warunku kontraktu, gdyż przyjmuję propozycję nawet bez towarzyszących korzyści.

Dla obustronnego porozumienia się, oczekuję ukończenia planów nowego budynku, które przedłożę osobiście, celem zasięgnięcia mądrej rady Czcigodnego O. Opata Rosmini.

Prosząc o zakomunikowanie wyrazów mej czci etc.

Turyń – 13-7-1850. Um. mo Servitore amico. Don Bosco Gio. Capo dei Birichini”.

O. Gilardi prokurator Rosminianów znów odpowiadał:

Stresa – 26-7-1850 r.

„Przepraszając za zwłokę w odpowiedzi na jego list z 13 bm., mój Przełożony ks. Antoni Rosmini nie godzi się na trzyletnie moratorium w korzystaniu z kapitału; może jedynie przedłużyć poza trzy lata realny jego wkład, jako tzw. Vaglia, względnie

pagherò, jakie by mu Przewielebny Ksiądz przedłożył. Przewielebny Ojciec Przełożony z przyjemnością przyjmuje do wiadomości jego rychły przyjazd, prosząc by nie zwlekał, tym bardziej że pieniądze są gotowe do odebrania do jego dyspozycji etc. G. Gilardi PP”.

Ksiądz Bosko znów odpisywał:

„Car. mo Sig. D. Carlo!

Obawiam się, że zwłoka z mym przyjazdem do Stresa mogłaby spowodować jakieś niejasności. Dlatego uważam za stosowne napisać Wielce Przewielebnemu, by zakomunikował mu, że jedynym motywem zwłoki jest czekanie na plan budowy. Pan inż. Bocca zapewnił, że w bieżącym tygodniu plany będą gotowe tak, że w przyszłym tygodniu mam nadzieję znaleźć się w Stresa. Ponieważ w tym czasie wypadnie mi seria rekolekcji dlatego będę mógł przybyć dopiero około 16 września. Proszę o łaskawe wytłumaczenie mnie wobec Przewielebnego Opata Rossini i zapewnienie go, że trzymam się umowy. Podczas gdy etc.

Turyn – 27-8-1850 r. Ksiądz Jan Bosko”.

We wrześniu, zatem wybierał się Ksiądz Bosko do Stresa, celem porozumienia się odnośnie budowy. Równocześnie chciał bliżej zaznajomić się z regulaminem i metodą karności głównego domu zgromadzenia księży miłosierdzia oraz ich nowicjatu.

Gdy przybył do Santhià około północy, wypowiedział swego konduktora dyliżansu; poczym wybrał się przez Vercelli i Novarę w kierunku Arony. Planował dojechać do Stresa statkiem. Został jednak w dyspozytorni dyliżansu swego przyjaciela i dobrodzieja Oratorium, markiza Arconati, który zaproponował mu skorzystać z jego własnego powozu i towarzystwa. Podróż, zatem była mniej męcząca.

Z tej okazji, markiz proponował odwiedzenie Aleksandra Manzoni w jego willi. Ksiądz Bosko przyjął zaproszenie. Niebawem przybyli do Lessa, miejsca pobytu Manzoni. Zostali przyjęci z wyszukaną grzecznością. Tam Ksiądz Bosko zjadł śniadanie w towarzystwie pisarza, z którym przebywało kilku krewnych. Manzoni pokazał swemu gościowi swe manuskrypty, ledwie czytelne z powodu mnóstwa poprawek. Więcej okazji nie miał Ksiądz Bosko do spotkania się z Manzoniem, jak

tych parę godzin; wystarczyło mu to jednak dla wyrobienia przekonania, że prostota stylu jest owocem długich studiów.

Pożegnawszy Manozniego odjechali do Stresa, gdzie Ksiądz Bosko był przyjmowany uroczyście przez opata Rosminiego wraz z jego zakonnikami, którzy wciąż jeszcze łudzili się, że zostanie ich współbratem. Przebywał tam parę dobrych dni na ciągłych pertraktacjach z opatem. Mówiło się wiele o chciwości czynników państwowych na dobra kościelne. Widoczne było, że dawne formy życia klasztornego nie zdołają się ostać przed uzurpacją władz państwowych względem ich własności wspólnej. Należało, więc znaleźć sposób zabezpieczenia istnienia społeczności zakonnej w taki sposób, by poszczególni jej członkowie występowali z prawami obywatelskimi a równocześnie byli związani ślubami zakonnymi. Ksiądz Bosko miał już gotowy swój własny projekt. Lecz opat Rosmini był jednym z pierwszych, którzy godzili ślub ubóstwa w swym zgromadzeniu z własnością osobistą członków.

Dał, więc Księdzu Bosko konstytucje swego zgromadzenia, opowiedział jej historię, cel i zatwierdzenie przez Rzym. Postanawiał w nich, żeby każdy członek zatrzymywał własność swych dóbr w obliczu władzy świeckiej, lecz bez prawa ich alienacji i rozporządzania nimi bez zezwolenia przełożonego. W taki sposób ślub ubóstwa był zabezpieczony w swej istocie, a unikało się niebezpieczeństwa własności wspólnej. Rzecz wydawała się początkowo tak wielką nowością, że Kongregacje rzymskie, do których odesłano zbadanie Konstytucji, podniosły poważne zarzuty. Lecz gdy założyciel uzasadnił, że istota ślubu zawiera się w głębi ducha, nie w rzeczach zewnętrznych, a ubóstwo zakonne polegać winno na oderwaniu się od przywiązania do bogactw i gotowości ich pozbycia się, konstytucje uzyskały zatwierdzenie. I konkludował: Nasze zgromadzenie nigdy nie zostanie zniesione, bo nie zdobędą nic na nim!

W Stresa zdarzył się fakt godny wzmianki. Pewna bogata znakomita dama, Anna Maria Bolongaro podarowała opatowi Rosminiemu swą willę położoną nad brzegiem jeziora Lago Maggiore, z przyległym ogrodem i lasem. Ponieważ wielu uczonych odwiedzało go, by poznać się osobiście i zaznajomić z jego opiniami filozoficznymi, dlatego by nie powodować pewnego zamieszania w domu nowicjackim, przeniósł się w tym roku do wspomnianej willi. Tu zbierało się towarzystwo na dyskusje naukowe, z należytą obsługą.

Rosmini przy sposobności zaprosił Księdza Bosko na obiad do siebie. W taki sposób znalazł się w towarzystwie znanych filozofów ówczesnych z bliższych i dalszych okolic. Biesiadników zasiadło około trzydziestu, w liczbie ich Nicolò Tommaseo, poeta Grossi, Neapolitańczyk Roggero Bonghi, medyk Karol Alojzy Farini di Russi i wielu innych, figurujących w dziejach rewolucji włoskiej. Na przykład, Farini opublikował Historię Państwa Rzymskiego, trzymając się umiarkowanych opinii. Ksiądz Bosko czytał to dzieło, choć nie znał autora a tym mniej przypuszczał, że znajdował się on w tym zespole.

Przy stole dyskutowano na tematy polityczne i religijne; przy tym nie zawsze opinie były słuszne. Wielu skłaniało się do liberalizmu w dzisiejszym sensie; krytykowano zarządzenia Kurii rzymskiej, chwalono niektóre rządy włoskie, nielegalnie oponujące prawom Stolicy św.

Opat Rosmini nie występował przeciw opiniom dotyczącym polityki. Ksiądz Bosko zaś głęboko przywiązany do Stolicy św. i Papieża czuł się nieswojo. Znajdując się jednak w domu obcym i wśród tak kulturalnego towarzystwa słuchał nie zabierając głosu. W pewnej chwili rozmowa przeszła na temat bieżących stosunków między Kościołem a państwem piemonckim. Brano w obronę dziełko Rosminiego: *La Costituzione secondo la giustizia sociale* – wydane w 1848, a wciągnięte na Indeks. Była również mowa o dokonywaniu wyboru biskupów na zgromadzeniach kleru i ludu. Owe dyskusje stawały się coraz bardziej zawzięte i nie miały już charakteru swobodnej wymiany opinii między dyskutantami.

Opat Rosmini uciszał dyskretnie zbyt gorących mówców, szepcząc do Bonghiego: Tu jest Ksiądz Bosko! Ten zaś bezczelnie odrzeczł Rosminiemu sądząc, że Ksiądz Bosko nie usłyszcy:

Ten imbecyl nic nie rozumie!

Ksiądz Bosko udał, że nie dosłyszał zniewagi; lecz Rosminiemu nie w smak były te dyskusje; zbyt doceniał Księdza Bosko, milczał zamyślony. Tymczasem wstawano od stołu. Tematem konwersacji w salonie było świeżo wyszło z druku dzieło Fariniego – *Państwo Kościelne*. Rosmini znając zamiłowanie historyczne Księdza Bosko, który dotychczas nie zabierał głosu, zaprosił, by przedstawił swe opinie.

Ksiądz Bosko chętnie skorzystał z tego. Spokojnie, lecz śmiało przy ogólnym zainteresowaniu zauważył, że historia Fariniego nie zasługiwała na specjalne pochwały z powodu pewnych niedokładności historycznych i dla pewnych inwektywów pod adresem świeckiej władzy Papieża. Wykazywał przy tym wielką znajomość dzieł Fariniego. W towarzystwie poczęto się uśmiechać z powodu tej nieoczekiwanej krytyki, przy czym zachęcano rozmówcę do dalszych uwag. Ksiądz Bosko nie podejrzewając niczego kontynuował. Gdy chodziło o Kościół i Papieża, był nieustępliwy. Farini słuchał w milczeniu tych wywodów; innych wytworzona sytuacja mocno ubawiła. Wreszcie można wyobrazić sobie zaszokowanie Księdza Bosko, gdy mu powiedziano: Czy ksiądz zna doktora Fariniego? Nie znam. Mam zaszczyt go przedstawić księdzu!

Ksiądz Bosko bynajmniej niezmiuszony podał mu rękę i przeprasząc powiedział, że nie miał intencji nikogo obrazić. Kontynuując zaś swe wywody zrobił grzecznie uwagę, iż autor popełnił kilka poważnych nieścisłości w rozdziale o wypadkach w Romagni. Wszyscy mniemali, że Farini obrażony wybuchnie gniewem i będzie się bronił. On tymczasem słuchał uważnie rzeczowej krytyki i podziękował Księdzu Bosko: No, widzę, że Ksiądz jest doskonale zorientowany, a przy tym znawca historii; podoba mi się jego szczerość: nikt mi dotąd nie zrobił podobnych uwag.

Sam opat Rosmini był zdumiony taką odwagą Księdza Bosko i prywatnie powiedział mu: Ja bym nigdy nie odważył się powiedzieć tego Fariniemu w oczy! Jeszcze ktoś inny podziwiał Księdza Bosko; a był to Mikołaj Tommaseo.

Z końcem tygodnia Ksiądz Bosko wrócił do Turynu dyliżansem, chcąc w niedzielę być w Oratorium. Stąd pod koniec września wybierał się do Castelnuovo. Pamiętamy, jak trzymał się udzielając korepetycji z łaciny czterem chłopcom: Buzzettiemu, Gastiniemu, Bellia i Reviglio Feliksowi. Obecnie zabrał ich ze sobą na odpust Matki Bożej Różańcowej do Becchi, by mieli nieco zasłużonego odpoczynku. Wraz z nimi zabrał też innych wychowanków.

W okolicznych wioskach spotykał się często ze znajomymi, potracając nieraz o sprawy duszy:

O, jak piękne jest niebo! Lecz nie dla leniwców!

Coraggio... Coś pięknego, gdy ujrzymy Boga twarzą w twarz!

Posyłajcie dzieci na katechizm i do spowiedzi!

Mieście ufność w naszej dobrej Matce Najśw. Maryi Wspomożycielce!

Unikajcie grzechu, jeśli pragniecie, by Bóg błogosławił waszym polom i winnicom.

Było to jakby ustawiczne kazanie, mimo rozlicznych zajęć. Wielu z Buttigliere jeszcze pamięta o tych słowach wypowiedzianych przy różnych okazjach.

Przybywszy do Becchi pisał do księdza Borela swego zastępcy:

„Car. mo Sig. Teologo!

Przy okazji przesyłam wieści o nas. Tych parę dni skorzystałem znacznie na zdrowiu, choć nie tak jak w poprzednich latach. – Senescimus annis. – Savio pozbył się febry. Reviglio też czuje się lepiej, także inni, z wyjątkiem zjadliwego apetytu: jest dobra polenta. Zajmuję się korektą Historii Dynastii Sabaudzkiej, którą pan Marietti chce przedrukować. Przed wyjazdem nie mieliśmy sposobności długo rozmawiać; proszę czuć się jak dobry pater familias w swoim i moim domu. Jeśli potrzeba pieniędzy, proszę iść do księdza Cafasso, a da mu ile potrzeba. Uważałbym za stosowne dla niego i dla mnie, przechadzkę do Castelnuovo. Można się, więc wypuścić z księdzem T. Vola, Carpano, Murialdo, Ponte. Po ustaleniu dnia wyjazdu pełną parą, chciałbym posłać, jakiegoś przewodnika, któryby dowiózł was na miejsce, bez dotykania ziemi stopami. – O quam bonum et jucundum habitare in unum! Proszę napisać wieści o sobie i Oratorium, szpitaliku etc.

Castelnuovo d’Asti – 30-9-1850. Aff. mo amico. Ksiądz Jan Bosko.

P. S.

Otrzymałem w swoim czasie zgodę na wystawienie i błogosławienie Najświętszym Sakramentem, za co dziękuję. W tej samej chwili, gdy to piszę, otrzymałem list, w którym donosi mi o sprawach, o których chciałem wiedzieć. Polecam mu naszego podopiecznego Józefa Rossi szewca, wraz z Konstantynem, którego od szeregu dni widuję wałęsającego się po Turynie bez zajęcia”.

Ksiądz Bosko pisał księdzu Borelowi, by zwrócił się o pieniądze do ks. Cafasso. Widocznie musiał mieć poważniejsze kłopoty finansowe, skoro polecił swemu prokuratorowi sprzedaż pewnych działek gruntu na Valdocco.



W owym czasie Ksiądz Bosko zetknął się po raz pierwszy z chłopcem Jankiem Cagliero lat 12, rodem z Castelnuovo. Przedstawił go proboszcz ks. Cinzano, by zbadał jego powołanie i przyjął do swego zakładu w Turynie. On sam jako biskup opowiada nam o swym pierwszym spotkaniu z Księdzem Bosko: Doznałem wrażenia, że Ksiądz Bosko to kapłan świątobliwy, gdy zetknąłem się z nim po raz pierwszy: a to ze sposobu, w jaki mnie traktował i jak odnosił się do niego mój nauczyciel z Castelnuovo oraz inni księża. Wrażenie to pogłębiało się we mnie w ciągu tych 33 lat życia przy jego boku. Ksiądz Bosko po owej rozmowie polecił mi zgłosić się do Oratorium w przyszłym roku.

Potem jeszcze jakiś czas bawił Ksiądz Bosko w Becchi, skąd pisał do opata Rosminiego następujący list:

“Ill. mo e Reverendissimo Signore!

Donoszę, że ze względów zdrowotnych spędziłem parę tygodni na wsi. Obecnie, dzięki Bogu, czuję się dobrze i za parę dni wracam do stolicy. Tymczasem P. W. może wydać odpowiednie zarządzenie w sprawie ustalonej między nami pożyczki. Zabezpieczenie jak sądzę, może oprzeć się o hipotekę nieruchomości, względnie przez bezpośrednie rozporządzenie testamentalne; w tym zgadzam się na wszystko, co P. W. uzna za stosowne. Wciąż jeszcze pełen jestem wdzięczności za gościnę mi użyczoną w Stresa. Życząc wszelkiego dobra, zachowania przy zdrowiu, jak i rozkwitu jego instytucji, pozostaję etc.

Umil. mo Servitore – Ksiądz Jan Bosko”.

Odpowiedź nadeszła z datą dnia następnego:

„Stresa – 26-10-1850 – Sig. D. Giovanni Bosco M. R. e Car. Mo!

Na pismo jego z dnia 25 bm. z polecenia mego przełożonego ks. Opata Rosminiego, odpowiadam następująco: Jest gotów polecić wypłacenie mu pożyczonej sumy; przede wszystkim jednak pragnąłby żeby Wasza Przewielebność przedłożył mu plan budynku, który zamierza zbudować, zgodnie z wymogami ustalonymi tu, tak by mógł być zatwierdzony przez ks. opata Rosminiego.

Suma 20 tys. franków zostałaby mu wypłacona jednorazowo na podstawie analogicznego dokumentu obligacyjnego i asekuracyjnego, jakie by mu przedłożył, a to dla uniknięcia większych formalności, gdyby się pożyczkę udzielało ratami. W takim wypadku, można korzystnie dla siebie umieścić w banku sumę, jaka by mu na razie nie była potrzebna /.../. Wreszcie /opat Rosmini/ pragnąłby, by pożyczona suma została zabezpieczona raczej hipotecznie na parceli i budynku na niej wzniesionym, aniżeli testamentalnie, a to z powodu, że okaziciel lub jego zastępca byłiby obciążeni 10% taksą na rzecz państwa.

C. Gilardi”.

## ROZDZIAŁ XIV

Ksiądz Bosko uważając, że jego czterej uczniowie są dostatecznie przygotowani z j. łacińskiego, by móc złożyć egzamin dla przywdziania sukni kleryckiej, ze względu na pilną potrzebę ich pomocy w Oratoriach, pisał do arcybiskupa, Fransoniego w Lyonie. Ten odpowiadał następująco pod datą 23 października 1850:

„Carissimo Don Bosco!

Przykro mi, że nie mogę zadość uczynić prośbie o dopuszczenie poza terminami ustalonymi do egzaminu przed obłóczynami jego wychowanków: Feliksa Reviglio, Bellia Jakuba, Józefa Buzzetti i Karola Gastini, gdyż w taki sposób pominęłoby się rozporządzenie wydane przez mego poprzednika, który ustalił raz w roku dla wszystkich kandydatów. W niektórych wyjątkowych wypadkach złagodziłem to rozporządzenie pozwalając, by ktoś został obłoczony bez egzaminu, który zda w terminie ustalonym dla wszystkich kandydatów. Tyle mogę zrobić dla jego kandydatów i w taki sposób uważam osiągnie swój cel. Proszę, więc zachować niniejsze pismo dla swego usprawiedliwienia a tymczasem staranniej przygotować kandydatów, by zapewnić pomyślny wynik ich egzaminu. Polecając się jego modlitwom, pozostaję etc.

-Suo dev. mo oblig. Servo + Alojzy arcybiskup Turynu”.

Ksiądz Bosko wdzięczny arcybiskupowi, po powrocie do Turynu kontynuował lekcje aż do końca roku. Udzielał przez 14 miesięcy bez przerwy lekcji z łaciny do południa każdego dnia. Trzeba było obecnie przeegzaminować ich przynajmniej prywatnie. Zaprosił, więc w tym celu księży: doktora Chiaves oraz profesora retoryki księdza Mateusza Picco, którzy byli zdumieni, że w tak krótkim stosunkowo czasie przygotowywał doskonale uczniów z łaciny. Orzekli, że są zdolni zostać zaliczeni do studentów filozofii.

Satysfakcję, którą miał Ksiądz Bosko z tego egzaminu poprzedził inny bardzo cenny nabytek a równocześnie miała to być bolesna strata. Widzieliśmy już, że w rekolekcjach w Giaveno brał udział młodzieniec Michał Rua. Ukończył on szkołę

elementarną pod kierownictwem Br. Michała Lasallisty. Ten widząc jego inteligencję, pobożność, roztropność, zamiłowanie do nauki, zaproponował wstąpienie do ich zgromadzenia. Chłopiec, który wzajemnie kochał swego nauczyciela, zgodził się na to odpowiadając: „Jeśli brat powróci tu na przyszły rok, uczynię co mi radzi. Rua mieszkał niedaleko Oratorium na Valdocco. Ojciec jego był ogrodnikiem, matka nie mniej staranna od Małgorzaty Bosko w wychowaniu dzieci. Chłopiec biegał często do Oratorium. Gdy skończył szkołę elementarną, Ksiądz Bosko zgadując wyjątkowe zdolności chłopca spytał go, czy nie pragnąłby zostać księdzem. Michaś odrzekł: Bardzo chętnie! – Zatem przygotuj się z łaciny do egzaminu.

Michaś przedstawił wówczas propozycję, jaką miał już ze strony Brata Michała swego nauczyciela. Ksiądz Bosko usłyszawszy to, nic więcej nie powiedział, choć musiało to być dla niego przykre. Dalszymi jednak wypadkami pokierował Pan Bóg. Oto Brat Michał został przeniesiony przez swe władze zakonne gdzie indziej. Michaś zaś zwolniony w taki sposób z danego słowa, otrzymał zezwolenie od rodziców pójścia za radą Księdza Bosko.

Przyniósł tę wiadomość kierownikowi swej duszy (Księdzu Bosko) a zarazem przedstawił swe cenzurki szkolne z celującymi stopniami z nauki i sprawowania, które przechowały się dotąd w naszym archiwum.

Ksiądz Bosko w czasie trzymiesięcznych wakacji skierował Rua Michała wraz z chłopcami Ferrero i Marchisio, do księdza Marla na korepetycje z j. łacińskiego. Lecz po uroczystości Wszystkich Świętych posyłał ich regularnie do szkoły Józefa Bonzanino prowadzącego trzy klasy niższe gimnazjalne a sam dawał korepetycje z systemu metrycznego i rachunków.

Michał Rua mieszkał jeszcze rok ze swymi rodzicami. Uczynił tak wielkie postępy w nauce, że przy końcu roku 1850/51 ku zdumieniu profesorów złożył egzamin z trzech klas gimnazjalnych niższych.

Ostąd Ksiądz Bosko posyłał go wraz z Savio Aniołem i innymi katechizować i asystować oratorianów w Vanchiglia i Porta Nuova przez kilka lat następnych.

Ksiądz Bosko często zasięgał informacji o swych uczniach u profesora Bonzanino. Pewnego dnia Savio Askaniusz wraz z Michałem Rua szli do oratorium św. Alojzego i Savio zwierzył się do Rua: Wiesz co Michałku, Ksiądz Bosko polecił mi zasięgnąć informacji o tobie u prof. Bonzanino i nie bardzo im dowierzał. Dodał

mi, że wiele liczy na ciebie i że ty staniesz się jego wielką podporą w przyszłości. Michał Rua nie zapomniał nigdy tych słów.

Ksiądz Bosko zdobył sobie w taki sposób nowego cennego ucznia lecz równocześnie stracił drogiego przyjaciela. Oto ks. kanonik kolegiaty św. Wawrzyńca w Turynie, Wawrzyniec Gastaldi doskonały kaznodzieja, zdecydował się, zrzec się kanonikatu, spragniony życia surowszego i studiów. Gorący zwolennik Rosminiego i jego poglądów filozoficznych poczuł chęć wstąpienia do jego zgromadzenia. Wstąpił więc do ich nowicjatu w Stresa. Po odbyciu próby, gdy zmienił swe poglądy filozoficzne, przełożeni zwolnili go z wykładów i zgodnie z jego życzeniem wysłali go na misję do Anglii. Pozwolono mu utrzymywać korespondencję z dziennikami włoskimi lecz zabroniono pisać na tematy filozoficzne.

Uzdolniony wysoce jako kaznodzieja rychło przyswoił sobie język angielski i przez lat wiele występował jako szermierz katolicyzmu w Anglii.

Dotrzymywał jednak przyjaźni Księdzu Bosko a wyjeżdżając do Stresy, potem do Anglii, wyraził się do swej matki: Rozstaję się z wami fizycznie idąc za swym powołaniem; lecz nie smućcie się z tego powodu, pogódźcie się z wolą bożą. Jakby mnie drugiego kochajcie Księdza Bosko i jego sieroty. Życzliwość, jaką otaczaliście mnie skierujcie na tę nową zapoczątkowaną rodzinę a pozyskacie wielką zasługę przed Bogiem.

Tak też czyniła zacna pani Gastaldi. Widziano ją często mimo podeszłego wieku w Oratorium wraz ze swą córką, zajętą w pralni i szatni przy naprawie i kompletowaniu bielizny chłopców. Do końca życia była wybitną dobrodziejką dzieł Księdza Bosko.

Podczas gdy kanonik Gastaldi z pożytkiem misjonował w Anglii, Ksiądz Bosko pracował ustawicznie nad zachowaniem wiary we Włoszech. Spod jego pióra wyszło niebawem nowe dzieło zatytułowane: „Łatwy sposób zapoznania się z Dziejami Biblijnymi – na użytek ludu katolickiego”. Wykładał w formie dialogicznej fakty ze Starego i Nowego Testamentu w trzydziestu rozdziałach, zawierających pytania i odpowiedzi bardzo zwarte i jasne. Książka poprzedzona była następującym wstępem:

„Obecne Dzieje Biblijne są przeznaczone dla użytku katolików, zwłaszcza tych, co z powodu zajęć lub braku studiów, nie mogą korzystać z gruntowniej opracowanych dzieł”.

„Celem moim jest wykazać, że w Biblii zawiera się wiele prawd wyznawanych przez katolików, a zaprzeczanych przez wrogów naszej religii. Powyższa książeczka daje streszczenie dziejów Biblijnych przeze mnie opublikowanych, używanych w wielu szkołach. W jej napisaniu posłużyłem się katechizmami używanymi w diecezjach, z dodatkiem skrótu historii biblijnej. Mam nadzieję, że czytelnicy przyczynią się do propagowania jej w szkołach i rodzinach, w przekonaniu, że posłuży to dla dobra naszej religii. Niech Bóg błogosławi wszystkim co pracują dla dobra dusz, wleje w ich serce odwagę i moc, by wytrwali na drodze prawdy darząc swą łaską w życiu obecnym i przyszłym”.

Celem przywołania Żydów do Jezusa Chrystusa, przytoczył obszerniejszy wykład prorocstwa o zburzeniu Jerozolimy; dla wykazania błędów protestantów, traktował w Biblii i Tradycji o Kościele i jego przymiotach i o stowarzyszeniach odłączonych od Kościoła katolickiego.

Dialogi powyższe dawał do przestudiowania swym wychowankom: na akademiach często zjawiały się dialogi na powyższe tematy:

- św. Piotr ustanowiony przez Jezusa Chrystusa naczelnikiem Kościoła i jego Głową. Apostołowie i biskupi uznali św. Piotra za swą głowę.
- Następcami św. Piotra są Papieże rzymscy przyodziani pełnością jego autorytetu.
- Wyjaśnienie Biblii i świadectwo tradycji apostoelskiej zawdzięczamy jedynie Kościołowi katolickiemu, gdyż Jezus Chrystus przekazał mu, a nie komu innemu, nieomylną władzę w utrzymywaniu wiary.
- Błędy przeciwko wierze były zawsze potępiane przez Papieży rzymskich a ich orzeczenia przyjmowane przez prawdziwych katolików jako pochodzące z ust samego Jezusa Chrystusa.
- Jezus Chrystus przyrzekł swemu Kościołowi istnienie aż do końca wieków.

Do wspomnianej książeczki Ksiądz Bosko dołączył mapę Ziemi świętej a w 1855 dokonał przedruku książki. Przedrukowywana następnie po wielokroć krążyła w niezliczonych kopiach wśród ludu.

## ROZDZIAŁ XV

Czcij ojca twego i matkę swoją – upomina Bóg a Ksiądz Bosko był dla chłopców wzorem w zachowaniu tego Przykazania. Wspominał często o swym ojcu, którego nie zdążył dobrze poznać i modlił się o spokój jego duszy. Względem swej matki żywił najdelikatniejsze uczucia synowskie, pocieszając ją i wspierając w jej starości. Służył matce, w czym tylko mógł. Słuchał jej i chętnie zasięgał rad we wszystkim. Cieszył się szczerze z tego, że i jej sprawiało przyjemność przyczyniać się dla dobra wspólnego wychowanków, którzy ją uważali jakby za własną matkę. Wyrażał się zawsze o niej ze czcią, okazując serdeczną wdzięczność za tyle trudów podjętych w jego wychowaniu. Wychwalał zwłaszcza za to, że od najwcześniejszego dzieciństwa nauczyła go kochać i służyć Bogu, wszczepiając wielki wstręt do grzechu. Nawet w późnej starości wspomnienie matki rozrzewniało go. Mimo, że podkreślał swe niskie pochodzenie, że jego matka była zwykłą wieśniaczką, zawsze przecież szczylił się nią wobec różnych nawet wysoko postawionych osobistości.

Chciał, by również chłopcy odnosili się do niej ze czcią, a jeśli czasem, który przez lekkomyślność czy kaprys chłopięcy, w czym uchybił, na słówkach wieczornych wpajał im posłuszeństwo mówiąc: „Jeśli ja, jako dyrektor domu słucham i poważam swą matkę, to i wy macie czynić to samo!”.

Równocześnie podkreślał jej trudy ponoszone dla ich dobra, dobrodziejstwa, jakie im świadczyła. Wspominał przy sposobności o ich własnych mamusiach pozostałych w domu, powtarzając słowa z księgi Tobiasza: „Czcij matkę swoją w każdej chwili jej życia, gdyż winienesz pamiętać, ile trudów poniosła dla ciebie”. (4, 3).

Ksiądz Bosko nie pomijał sposobności, by ją czcić. Imieniny jej przypadały w listopadzie obchodzone przez młodzież jak najgoręcej. W przeddzień Ksiądz Bosko prowadził ich do niej z bukietem pięknych kwiatów. Zaczyna matka przyjmowała ich z uśmiechem, słuchała uważnie recytowanych wierszyków. Po złożeniu życzeń dziękowała w kilku słowach:



„No, dziękuję wam bardzo! Przecież nic wielkiego nie robię dla was. Wszystkim tu jest Ksiądz Bosko. Dziękuję jednak serdecznie za komplementy, a jutro, jeśli Ksiądz Bosko pozwoli, dostaniecie jedną potrawę więcej”.

Odpowiadano entuzjastycznym „Viva Mamma!” i rozchodzono się.

Z jej słów widać, jak wynosiła zawsze autorytet swego Księdza Jana wobec chłopców. Właśnie ze względu na jej pokorę szanowano ją powszechnie. Od chwili, gdy przyszła na Valdocco, w sąsiedztwie nie inaczej ją nazywano jak „mamma”. Sama zaś z równym szacunkiem i dobrocią traktowała księcia, markiza, bogatego czy biednego.

Znakomite osobistości, nawet biskupi odwiedzający Księdza Bosko nie zapomnieli ukłonić się matusi Małgorzacie. Jej cnoty, wybitny rozsądek, były przedmiotem podziwu. Bywało, że nie zastano Księdza Bosko, lub chwilowo był zajęty; wówczas zatrzymywano się u matusi Małgorzaty. W owych czasach nie było jeszcze poczekalni, dlatego odwiedzający panowie nie chcąc stać na dworze pod prażącym słońcem lub deszczem, pukali do Małgorzaty: Matusiu, czy można?

Proszę, proszę bardzo, zapraszała serdecznie wstając od naprawy odzieży chłopców, przysuwała krzesło i zapraszała, by spocząć. Przecież były to osoby zamożne, uczone, wysoko postawione; ona wcale niezmiészana, nie przestając się zajmować swoją pracą, przepraszała gościa:

Proszę pozwolić, że skończę swój paciorek, potem jestem na usługi.

Ależ proszę bardzo! I Małgorzata kończyła „Zdrowaški” potem zaczynała się konwersacja; gdy rozmowa czasem utykała, znowu szeptała Zdrowaškę.

Goście niejednokrotnie gawędzili z nią do pół godziny i dłużej, słuchając chętnie jej słów okraszonych przysłowiami ludowymi. Czasem z poufałością stawiano jej pewne kwestie do oceny. Małgorzata zachowywała we wszystkim niezmacony spokój. Niczym niezniecierpliwiona, niespieszona ani zakłopotana. Jej zdrowy rozsądek i katechizm, zawsze przychodziły jej z pomocą: jakiś żart, przysłowie względem ignorancji, opowiadanie rzeczy zasłyszanych lub widzianych, pozwalały jej wyminąć pytania, jakich nie rozumiała. Goście szczerze byli zachwyceni tym, jak potrafiła się znaleźć ta skromna wieśniaczka, która co dopiero opuściła swą ubogą strzechę i przyszła do wielkiego miasta.

Trzeba również zaznaczyć, że nie wyprowadziły jej z równowagi ani czyjeś zrzęczenia, lekceważące wyrazy, czy nawet pretensje.

Względem dobrodziejów domu i syna, odnosiła się z gorącą wdzięcznością. Pragnęła im się odwzajemnić: tłumaczyła się serdecznie swą niemożnością, ujmowała prostotą i uprzejmością. Gdy było gorąco lub zimno, ofiarowywała gościom skromnie:

Może filiżaneczkę kawy? Gdy wymawiano się, nastawała tak serdecznie i zniewalająco, że goście ustępowali, a ona krzątała się przy kuchence około przyrządzania napoju.

Gdy koło południa przychodził jakiś proboszcz, uważała za swą powinność zaprosić na obiad. Tłumaczyła się grzecznie:

Gdybym została uprzedzona, przyrządziłabym coś lepszego. Proszę nie gardzić skromną gościnią, sprawi tym przyjemność memu synowi. Księża dla jej przyjemności i by móc porozmawiać z Księdzem Bosko, przyjmowali zaproszenie. Ale potem, czym prędzej szli do siebie lub do restauracji, by lepiej zjeść. Bo w owych czasach w Oratorium brakowało może nawet tego, co konieczne.

Uznała zrobić niespodziankę osobom, jej mniemaniem posłanym przez Opatrzność. Gdy ze wsi ktoś przysłał świeże nowalijki, wczesne owoce, zajączki, gołąbki, serdecznie była tym ucieszona i posyłała wnet swój podarunek owej życzliwej rodzinie. Przede wszystkim jednak dotrzymywała obietnicy danej dobrodziejom: będę modliła się, by Bóg błogosławił naszym dobrodziejom i darzył ich wszelką pomyślnością. Wszakże wspomniane gesty nie zmieniły jej zasad i obyczajów. Nauczona żyć ofiarą i wyrzeczeniem się dla miłości Pana Jezusa, powtarzała często: „Urodziłam się uboga i chcę umrzeć ubogą”.

Wypadło jej nieraz odwiedzić dobrodziejów w ich pałacach, gdzie przyjmowano ją po wielkopańsku. Mimo tego, nie chciała nigdy swego prostego stroju wiejskiego zamienić na suknię z droższego materiału.

Ci panowie wiedzą doskonale, że jestem ubog, mówiła, dlatego mi przebaczą wiejski strój. Godne jednak uwagi, że nosiła się zawsze schludnie i czysto. Po wielu latach używania, suknia jej była już bardzo spłowiała i wytarta, choć zawsze bardzo czysta.

Pewnego razu Ksiądz Bosko odezwał się: Mamo, na miłość boską, proszę się postarać o nową suknię. Już tyle lat nosicie tę starą!

A co? Nie wydaje ci się jeszcze dość ładna moja stara sukienka?

Ładna? Ależ wam powtarzam, że już nie jest przyzwoita. Odwiedzą nas niebawem, hrabia Cirioldi, markiza Fassati, z pewnością nie będzie na miejscu, byście ich przyjmowali w tej odzieży. Doprawdy, nawet zamiatacze ulic noszą się lepiej niż wy.

No, jakże chcesz, żebym sobie kupiła nową, skoro nie posiadamy niczego?

Prawda, że jesteśmy ubodzy; ale wolę zrezygnować z wina do stołu, czy nawet potrawy, byleście kupili sobie suknię.

No, jeśli tak, nich już będzie ten wydatek.

Ile kosztuje taka suknia?

Dwadzieścia lir!

Oto one!

Małgorzata wzięła pieniądze i poszła do swych zajęć. Mija tydzień, jeden i drugi, a Małgorzata wciąż w tej samej sukni. Ksiądz Bosko zniecierpliwiony pyta: Mamo, a nowa suknia?

Ach, masz rację, ale, za co ją kupić, gdy brak groszy...

A przecież dałem wam dwadzieścia lir?!

Ach! Mało to teraz mam wydatków! Kupiłam za nie soli, cukru, cebuli, itp. Spotkałam biednego chłopca bez pończoch, więc kupiłam mu parę. Coś mi jeszcze zostało, więc kupiłam skarpetki dla tego, krawatę dla drugiego...

No, nich będzie, zrobiliście dobrze; lecz nie mogę więcej znosić w takim stanie odzieży; tu chodzi o mój honor!

Przykro mi, trzeba temu zaradzić, wiesz? Lecz co robić?

Macie tu nowe dwadzieścia lir, lecz tym razem wymagam absolutnie, byście kupili sobie suknię!

Dobrze, postaram się, jak chcesz.

Proszę dwadzieścia lir; lecz pamiętajcie, mamo, że chcę was widzieć ubraną przyzwoicie!

Dobrze, dobrze, bądź spokojny!